Nr. 250 Kraków, środa 12 września 1906 Rocznik XV.

Prenumerata miesięczna: z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h, za granicą : mk. 30 fen., 3 fr.50 ctm., 2½ szyl., 70 ct. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hl.
Konto czekowe Nr. 834.095
Numer 8 h, poświąteczny 4 h.
Telefon redakcyi 396, administracyi 624.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.
Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.
Redakcya i administracya: Kraków, Sławkowska 29. Dział inseratowy: Poselska 15.

Komisya zaczyna swe prace!

Kraków, 11 września.

Jutro, w środę, zbiera się po dwumiesięcznej blisko przerwie parlamentarna komisya dla reformy wyborczej. Ma ona dokończyć wreszcie § 6 ustawy wyborczej, a raczej zatwierdzić podział okręgów wyborczych w Czechach. Przez te dwa miesiące można było obserwować zdradziecką robotę klerykałów i arystokratów, popierających projekt pluralnego prawa głosu, ażeby całą reformę uczynić komedyą i zamierzić. Najbezczelniej zachowywało się owe galicyjskie »centrum«, gdzie księża istną komedyę urządzali z chłopami, każąc im się głosować na wiecach za równem, to znów za pluralnem prawem wyborczem.

Ale równolegle z temi zdradzieckiemi knowaniami odezwały się także otwarte i rozsądne głosy polityków mieszczańskich, którzy zrozumieli niemal w ostatniej chwili, jak marną rolę kazali im dotąd odgrywać panowie arystokraci w pierwszej kuryi i ich klerykalni i szowinistyczni sprzymierzeńcy.

Na nic się nie przydały wysiłki i wrzaski Steinów i Choców, którzy z obu stron, po niemiecku i czesku, zapewniali, że nowa ustawa to niby straszna niesprawiedliwość i »krzywda« raz Niemców, drugi raz Czechów, na nic tajona wściekłość Pergeltów itp. wodzów dawnej zgnilizny mieszczańskiej, lub naszych stańczyków, którzy ciągle jeszcze liczą na jakiś »wypadek«, który obali cały gmach reformy! Wszystko to rozbić się musi o logikę historyi i o nieugiętą wolę proletaryatu, który nie wróci do bagna kuryj, do dawnej ohydy nierówności i przywilejów wyborczych, do całej tej nędzy, w której grzęzło życie polityczne w Austryi.

Robotników lato nie uśpiło, ani nie odebrało im gotowości do walki, a spokój, z jakim wyczekują uchwał komisyi wyborczej, jest wypływem głębokiego przekonania, że na oszustwa już zapóźno! Ktoby zaś w zaślepieniu sądził, że można wobec świadomego ludu pozwalać sobie na nikczemne eksperymenty z najważniejszem tego ludu prawem, ten niechaj przyjrzy się losowi Stołypina i całej polityce ciemnych dworaków petersburskich!... Prowokacya, leżąca w rozpędzeniu Dumy, znalazła szybko swoich mścicieli.

Prowokacya, któraby w Austryi spróbowała oszukać miliony robotników, natychmiast także zostałaby odpartą. Wie o tem rząd, wiedzą dobrze intryganci i nic dziwnego, że ci ostatni pragną koniecznie gwałtownej awantury ze strony rządu, aby bodaj sprawę przedłużyć i może skorzystać z jakichś szczęśliwych dla nich kombinacyj.

Dlatego oczy wszystkich robotników, wszystkich rozumniejszych i uczciwszych ludzi zwrócone dzisiaj na obrady komisyi dla reformy wyborczej. Ona i jej praca będzie wszak tem polem, gdzie ma ludowe prawo stać się rzeczywistością.

Pogrom w Siedlcach.

Najmniejsze miaste gubernialne w Królestwie, Siedlce, liczące około 25.000 mieszkańców, stało się nareszcie widownią pogromu. Nareszcie, bo dotąd próżne były usiłowania rządu, by tym sposobem na gruncie polskim odpowiedzieć rewolucyi. Wprawdzie udało się mu to już w Białymstoku, ale Białystok administracyjnie do Królestwa nie należy i obok ludności polskiej posiada wiele żywiołów innych. Siedlce właściwie są jeszcze mniej polskie, niż Białystok. Ludność okoliczna — rusińska; w samem zaś mieście przeważają żydzi, obok których spotyka się tylko szczupłą garść mieszczan, kupców i rzemieślników chrześcijan. Za to kolonia urzędnicza, nadająca ton miejscowej inteligencyi, składa się prawie wyłącznie z Rosyan. Siedlce też są miastem najmocniej zrusyfikowanem na terenie Królestwa, a jednocześnie najbiedniejszem i pozbawionem przemysłu.

Do wieczora poniedziałkowego nadchodziły dalekie tylko echa strasznych pogłosek o tem, co od soboty dzieje się w Siedlcach. Depesza petersburskiej agencyi telegraficznej doniosła lakonicznie w niedzielę, że „wczoraj o godz. 9 wieczorem rewolucyoniści na różnych ulicach zaczęli ostrzeliwać ochronę wojskową. Wszystkie domy, z których dano wystrzały, ostrzeliwało wojsko".

Pisma warszawskie przez dwa dni nie były w stanie podać wiadomości dokładniejszych, bo wszelka komunikacya była przerwana. Wyprawiony na miejsce specyalny korespondent „Kuryera warszawskiego" na razie był w stanie zatelegrafować tylko tyle:

„Siedlce, 10 września. godz. 5 zrana. Pociąg, którym wyjechałem z Warszawy, zatrzymano na wiorstę przed dworcem stacyi Siedlec, musiałem więc iść na dworzec kolejowy pieszo. Od strony miasta dochodzą co chwila echa strzałów pojedynczych i salw karabinowych. Dostęp z dworca kolejowego do miasta zamknięty; nie wypuszczani są z dworca nawet mieszkańcy Siedlec. Stacya przepełniona przez przybyłych podróżnych. Wypadki rozpoczęły się w sobotę wieczorem. Zburzone są sklepy i mieszkania prywatne przy ulicach: Warszawskiej, Pięknej, Prospektowej i sąsiednich. Przez całą noc z soboty na niedzielę strzelanina nie ustawała. Dzisiaj w nocy również strzelano. Liczba zabitych i rannych niewiadoma".

Dopiero w poniedziałek wieczorem nadeszły ściślejsze nieco wieści.

„Udało mi się — pisze ten sam korespondent — wejść ze stacyi do miasta, dzięki uprzejmości jednego z oficerów. W mieście nie spotkałem ani jednego cywilnego, na ulicach natomiast przy cerkwi oraz przed magistratem i na ulicy Warszawskiej ujrzałem obozujących żołnierzy dwóch pułków: libawskiego, należącego do II. dywizyi armii, i dubnińskiego (49 dywizya), który w chwili wybuchu pogromu odbywał pieszo przemarsz z Brześcia Litewskiego do Siedlec.

Wieść o pogromie zastała pułk ten w Białej, skąd na telegraficzny rozkaz przybył do Siedlec w nocy i natychmiast udał się do miasta. Około biwakującego wojska krążą konne patrole pułku dragonów.

Na placu przed magistratem, ponad którym powiewa trójkolorowa chorągiew, zastaję zgromadzonych oficerów trzech pułków wraz z naczelnikiem ochrony w mieście, rotmistrzem pułku dragonów Tichanowskim.

Linia wybitych szyb kulami zaczyna się od ulicy Ogrodowej, linia zrabowanych sklepów — od ulicy Pięknej i obejmuje Alejową, Piękną, Warszawską, Rynkową i niektóre ich boczne. Z pogromu ocalało jedynie kilka sklepów na ul. Warszawskiej, należących do chrześcijan. Pogromcy nie oszczędzili nawet restauracyi hotelu Wiktorya, gdzie doszczętnie zrabowano trunki i zakąski, będące na bufecie i w kuchni.

Kilka butelek koniaku odebrano dziś od pogromców i zwrócono właścicielowi. Mimo, że znajduję się na miejscu katastrofy, nie mogę zoryentować się w ogromie klęski. Wszystkie sklepy w całem mieście są zamknięte, mówią, że wszystkie te sklepy są doszczętnie zrabowane. Tu i owdzie widzę wyrwane drzwi i okiennice, przez które dostrzegam połamane lady, półki i stoły.

Na Alejowej i Pięknej widzę dwa domy, doszczętnie spalone, ponad których zgliszczami unosi się gryzący, zaścielający ulicę mgłą dym. W oddali pokazują mi dwa domy zbombardowane armatami, do stępu tam jednak nie dają w obawie katastrofy.

Z zamkniętych, zabarykadowanych domów nie odzywa się ani jeden głos; jednak ludzie tam być muszą, ponieważ nie pozwolono im opuścić mieszkań, chyba o tyle, o ile dotarła do nich władza i aresztowała znajdujących się wewnątrz. W moich oczach w jednym z domów przy ulicy Pięknej aresztowano kilkudziesięciu izraelitów, ubogo odzianych, których przeprowadzono na podwórko urzędu policyjnego. Tuż obok zauważyłem kilka beczek strażackich, stoją jednak nieczynne, podobno z braku wody. Ponieważ wszystko w mieście jest zamknięte, zabarykadowani mieszkańcy muszą uczuwać głód, wobec tego, że ze względu na nieoczekiwany wybuch pogromu, zapasów żadnych nikt nie poczynił. Dla żołnierzy sprowadzono pół wagonu wieprzy, na ulicy Warszawskiej urządzono tymczasowe jatki, około których umieszczono kuchnie polowe. Zajęto się również wypiekaniem chleba dla wojska w koszarach.

* * *

Tu od żołnierzy dowiaduję się szczegółów z dni krwawych. Hasłem do pogromu miało być zajście następujące:

W sobotę o godz. 9 wieczór do stojącego na odwachu żołnierza podeszło jakichś dwóch ludzi i zapytało, ilu jest przy odwachu uwięzionych. Żołnierz odpowiedział ostrzeżeniem, że będzie strzelał, co słysząc, nieznajomi dali dwa strzały rewolwerowe, które jednak chybiły. Nieznajomi wsiedli wówczas do dorożki i pojechali w stronę ulicy Rynkowej.

Żołnierz z odwachu dał za uciekającymi strzał, pozostali zaś żołnierze pobiegli za nimi i na ulicy Rynkowej, gdzie nieznajomi znikli w ciemnościach, zaczęli szukać ich po bramach i sklepach.

Po tym fakcie niezadługo zaczął się pogrom, który z ulicy Rynkowej przeniósł się na sąsiednie ulice: Warszawską, Piękną i Alejową. Wówczas, gdy pogrom przeniósł się z ulicy Rynkowej na Warszawską, z domów przy tej ulicy zaczęto podobno strzelać do żołnierzy. Stąd powstało niemilknące prawie strzelanie. Tu też poinformowano mnie, że wśród ludności podobno uformował się komitet obywatelski, który usiłował przywrócić spokój i porządek. Nieustające jednak strzały nie pozwoliły wychodzić z domu, a zatem uniemożliwiły przedsięwzięcie jakichkolwiek kroków.

Godzina 1 po południu. Do miasta w dalszym ciągu nikogo nie puszczają, jak również nie pozwalają wyjeżdżać z miasta koleją. Chrześcijanie, mogący wylegitymować się koniecznością wyjazdu, mogą miasto opuścić, uzyskawszy poprzednio przepustkę od naczelnika ochrony wojskowej na stacyi. Wszyscy przyjeżdżający do Siedlec są rewidowani, przyczem kobiety rewidowane są przez dozorczynię stacyjnego salonu dla dam. Dziś, z powodu krwawych wypadków, wszystkie instytucye rządowe i prywatne są nieczynne. Posiedzenie sądowe odwołano z powodu braku obrońców, świadków i sędziów. Na dworcu kolejowym wiele rodzin z dziećmi obozuje w dalszym ciągu. W bufecie stacyjnym daje się odczuwać brak produktów spożywczych. Ogółem obrabowano około sto sklepów. Straty kroci owe. Wobec spodziewanego ustąpienia wojska pożądana jest pomoc dla głodnych i rannych".

*

Wskutek zaburzeń w Siedlcach urząd pocztowy na stacyi i w mieście przestał przyjmować przesyłki, wobec czego zawieszono ekspedycyę pocztową.

Z nowej literatury socyalistycznej.

Z radością zaznaczyć wypada, że nasza dotychczas niezbyt bogata literatura socyalistyczna rozwija się obecnie pomyślnie i wzbogaca prawdziwie cennemi pracami. Do takich pożądanych nabytków należą trzy książki, o których pomówimy w tym artykule. Dwie z nich wyszły z pod pióra polskich autorów i dotyczą walki ekonomicznej proletaryatu (Maciej Romański: „Wolność strejków", Kraków 1907, nakładem Towarzystwa wydawnictw ludowych; dr Helena Landau: „Polityka związków zawodowych", Kraków 1907, wydawnictwa „Życie", tom V), trzecia porusza ogólne zagadnienia socyalizmu (Emil Vandervelde: „Kolektywizm i ewolucya przemysłu", Kraków 1906, nakładem Tow. wydawnictw ludowych).

Tow. Romański daje w swojej książce więcej, niż obiecuje w nagłówku: zajmuje się bowiem nietylko prawodawstwem strejkowem w różnych krajach w jego historycznym rozwoju i dzisiejszym stanie, ale i dosyć szczegółową analizą walki strejkowej. W pracy swojej opiera się na bogatym materyale liczb i faktów, ilustrując rzecz opisem ważniejszych strejków z różnych czasów i krajów. Szczegółowo autor przedstawia dzieje walki strejkowej w Królestwie Polskiem, poczynając od wielkiego strejku żyrardowskiego z r. 1883, a kończąc na r. 1903. W opisie tym jednak zauważyliśmy poważne luki: brak np. wzmianki o doniosłym epizodzie naszego ruchu robotniczego — o rozkołysaniu się w Warszawie, po wprowadzeniu święta majowego, fali strejkowej w latach 1890—1892.

Tow. Romański dokładnie przedstawia związek, zachodzący między strejkami a rozwojem przemysłowym, jako też konieczność ujmowania walki strejkowej w karby związków zawodowych (w Stanach Zjednoczonych w latach 1881 do 1900, z każdych stu strejków, kierowanych przez związki, zwycięstwem całkowitem lub częściowem kończyło się 67, z każdych stu strejków bez udziału związków wygrywało tylko 44). — Wbrew krokodylim łzom burżuazyjnych pismaków nad „stratą zarobków i dni roboczych", autor cyframi udowadnia, jak znaczne są dla robotników korzyści materyalne z walk strejkowych i jak nieznaczną strata dni roboczych w porównaniu z plagami przymusowego bezrobocia.

Tow. Romański pokazuje nam, jak siła rzeczy zmusza burżuazyę do „uelegalizowania" strejków, jak wszakże z drugiej strony burżuazya i władze zawzięcie obstają przy prawnych i bezprawnych ograniczeniach wolności strejkowania. Nawet w Anglii, gdzie już w r. 1824 zniesiono zakaz strejkowania, przez bardzo długi czas jeszcze wolność strejku była mocno skrępowana. Dopiero w r. 1875 wydano w Anglii — najlepszą z istniejących — ustawę strejkową, na mocy której nie podlegają karze takie czyny zbiorowe, które nie są przestępstwem, jeżeli je popełni osoba pojedyncza. A więc ani porzucenie pracy, ani złamanie umowy, ani ustawianie posterunków podczas strejku nie podlegają karze.

Przejdźmy do pracy tow. Landauowej. Autorka znakomicie panuje nad ogromnym i różnorodnym materyałem, dotyczącym związków zawodowych. Materyałem tym operuje w sposób bardzo umiejętny i „ekonomiczny", nie gubiąc się w mnogości zjawisk, zwięźle, jasno i dokładnie (chociaż mniej popularnie, niż Romański) przedstawiając najważniejsze sprawy ruchu zawodowego. Naprzód rysuje tło historyczne i ekonomiczne, na którem występuje działalność zawodowej organizacyi robotniczej. W średniowieczu życie przemysłowe rozdwoiły cechy, w których pierwotnie panowała harmonia interesów między uczestnikami produkcyi; później, w miarę napływu ludności do miast, zaczyna się walka wewnątrz cechów, czeladnicy tworzą organizacye wzajemnej pomocy i obrony — zarodek organizacyi zawodowej. Z drugiej strony wzmagający się absolutyzm polityczny wyzyskuje cechy finansowo, odbiera im autonomię, jednocześnie tłumiąc walki czeladników i popierając poza-cechowy kapitalizm. Ten ostatni, potężniejąc coraz bardziej, niszczy cechy, a zarazem dąży do tego, żeby pozbawić robotników opieki organizacyi i prawodawstwa. Ale wyzysk coraz większy wywołuje walkę, walka wymaga organizacyi, organizacyi zaś sprzyja skupienie mas robotniczych i wspólność pracy w fabrykach. Nie pomagają zakazy i prześladowania, związki zawodowe rosną i zdobywają sobie wreszcie prawo do istnienia.

Autorka rozpatruje następnie dwie teorye polityki zawodowej. Jedna, to stara, przez pewien czas metoda angielska uznawania „praw rynkowych" za decydujące i obowiązujące; metoda ta oznacza przystosowywanie dążeń każdej grupy robotniczej do stanu rynku. Druga metoda, to liczenie się ze stanem rynku, ale w celu uszczuplania wartości dodatkowej, zmniejszania różnicy między wartością, wytwarzaną przez klasę robotniczą, a wartością przez nią otrzymywaną. Z tego punktu widzenia autorka ocenia takie zjawiska polityki zawodowej, jak „ruchoma skala płac" (w zależności od cen towarów), jak „przymierza przemysłowe" między przemysłowcami a robotnikami w pewnych zawodach celem utrzymania wyższej stopy zysków dla jednych i wyższej płacy dla drugich (kosztem konsumentów), jak ograniczenie liczby uczniów i robotników. Ale zwalczając pracę domową, proletaryat nie powinien stawiać przeszkód rozwojowi i wydajności pracy, dlatego też walka z maszyną jest objawem reakcyjnym.

Autorka wyczerpująco omawia różne strony działalności organizacyi zawodowej. A więc: strejki i „kontrakty zbiorowe", biura pośrednictwa pracy i ubezpieczenie bezrobotnych (konieczność współdziałania pod tym względem władz publicznych z organizacyą robotniczą). Następnie zajmuje się formami organizacyi związków zawodowych, poczawszy od komórek organizmu — sekcyj miejscowych, a skończywszy na sekretaryatach i zjazdach międzynarodowych. Autorka wykazuje przytem, że niepodobna urabiać wszystkich krajów na jedną modłę, że w Niemczech i w Austryi z konieczności następowało coraz to silniejsze zróżnicowanie form organizacyjnych i coraz to wyraźniejsze dostosowanie ich do warunków różnych gałęzi przemysłu.

(Dokończenie nastąpi.)

Telegrafy rządowy i stacyjny z rozporządzenia władz wjskowych dostępne są jedynie dla korespondencyi telegraficznej władz; depesz prywatnych urzędy telegraficzne w Siedlcach nie przyjmują. Telegramy nasze specyalny korespondent przesyłał dla „Kuryera“ z najbliższych stacyj.

Komunikacya telefoniczna w Siedlcach jest również przerwana.

Walki „bratobójcze“.

Charakter społeczny obecnego ruchu rewolucyjnego pod caratem zmusił narodową „demokracyę“ — jak to już kilkakrotnie wskazywaliśmy — do stanowczego porzucenia maski. Okazuje się, że stronnictwo to nie jest ani narodowem, ani demokratycznem, lecz poprostu *par excellence* b u r ż u a z y j n e m. Główną jego troskę stanowi obrona interesów klas posiadających, zabezpieczenie wszelakim Heinzlom, Scheiblerom, Lilpopom (z których wielu dobrze nawet po polsku nie mówi) możności niczem nie mąconego obdzierania robotnika polskiego. Oto cel zasadniczy działalności wszechpolaków. — Frazesy demokratyczne i narodowe służą tylko do uśpienia czujności ludu, który stronnictwo to jak najdłużej tumanić pragnie. Tą samą podstępną intencyą kieruje się narodowa demokracya, popierając szkolnictwo ludowe: pozornie idzie jej o naukę w „duchu polskim“; tymczasem w rzeczywistości pragnie ona poddać kontroli burżuazyi oświatę proletaryatu, by ze szkół uczynić narzędzie tresury przyszłych niewolników kapitału. „Duchem polskim“ narodowa demokracya mianuje wszelką tendencyę do zaciemnienia krytycyzmu i samodzielności mas.

Dopóki carat, widzący w Polakach jeden niezróżnicowany tłum „buntowszczyków“, ciężką swą łapę kładł tak na małych, jak i na wielkich — ogólna we wszystkich warstwach ludności opozycya powodowała pewne zawieszenie broni między powstającymi, w miarę uprzemysławiania się kraju, antagonizmami klasowymi. Nie zdawano sobie sprawy z bodźców, które rozmaite warstwy skłaniały do niechęci względem rządu. Tymczasem bodźce te miały często charakter wręcz sobie przeciwny. Niezadowolenie np. szlachty utytułowanej płynęło poprostu z odepchnięcia jej od stanowisk, do których arystokracya rości sobie pretensye: odnośne stronnictwo — „ugodowców“ nie kryło się wcale z tem, że idzie mu tylko o równouprawnienie Polaków-katolików, inaczej — o posady gubernatorów, policmajstrów, naczelników powiatowych etc. Kler miał rzeczywiście wiele słusznych do caratu pretensyj; rząd gnębił go jako źródło buntu, choć lojalność duchowieństwa stawała się z każdym rokiem widoczniejsza. Opozycya księży wynikała więc stąd, iż władza nie chciała im wierzyć, że już są oni „błagonadiożni“. Niechęć burżuazyi przedstawiała jeszcze inne pobudki. Pobudki te jednak były wielce różnorodne. Królestwo, choć już tęgo dziś uprzemysłowione, posiada jeszcze silny żywioł ziemiański i drobnomieszczański. Skutkiem tego, to, co się zwykle burżuazya nazywa — klasa przedsiębiorców-kapitalistów — posiada tu liczne węzły z arystokracyą z jednej strony i warstwami bliskiemi proletaryatu — z drugiej. Stąd właśnie pochodzi nadzwyczajna chwiejność i różnobarwność programów narodowej demokracyi, usiłującej — nie bez powodzenia — światopogląd wszystkich tych żywiołów reprezentować. Żeby jednak tego dokonać, należało przywłaszczyć sobie hasło, wszystkim owym sferom wspólne. — Cóż lepiej się do tego nadawało, niż „obrona polskości“. Prześladowanie narodowe ze strony caratu, na punkcie potrzeby tej obrony, godziło cały ogół. W dodatku nacyonalizm burżuazyi potęgowało to, że jądro jej, t. j. wielcy przemysłowcy, byli i są narodowymi neofitami — stąd niezmierna gorliwość w miłowaniu wszelkich pozorów swojskości.

O ile jednak stronnictwo narodowo-demokratyczne, przedstawicielstwo burżuazyi, miało wszelkie dane do robienia największej wrzawy, o tyle nie posiadało żadnych motorów czynu. Pomijając nieharmonijność postulatów społecznych fabrykanta łódzkiego, dziedzica z Psiej Wólki i majsterka szewskiego z warszawskiego Podwala, hamulcem wszelkiego działania przeciwcarskiego był fakt, że najpotężniejsza część burżuazyi — przedstawiciele wielkiego przemysłu — od Rosyi wcale odrywać się nie chcieli.

Im więcej zatem melanż nacyonalistyczny gadał o niepodległej Polsce, tem mniej wierzył w realizacyę tego żądania. Dostatecznie bowiem pasł się pod berłem Romanowych, a czegóż więcej burżuazya pragnąć może? Dokuczał jej tylko brak swobody ruchów, ograniczona możność reagowania na życie społeczne — brak nawet możności zwalczania potężniejącego socyalizmu, z którym bezsilnie i bezmyślnie — choć nie żałując okrucieństw — borykała się carska policya.

Tymczasem wzmagał się jedyny istotny duch opozycyjny — duch proletaryacki. Niezadowolenie nie płynęło tu z jakichś obrażonych ambicyj, nie było maskaradą nacyonalistyczną, ani lamentem utuczonych księży na nieufność rządu. Tu szło o kwestyę życia: ustrój samowładny zaprzeczał najistotniejszym interesom robotnika. Brak wolności słowa, druku, stowarzyszeń, zakaz wszelkiego organizowania się zdawał proletaryusza na łaskę i niełaskę potęg, które się z interesami jego absolutnie liczyć nie chciały.

Buchnęło.

Robotnik polski zażądał wolności.

I nagle, nie bacząc na to, że domaganie się praw ze strony robotnika p o l s k i e g o wymierza przedewszystkiem cios autokratyzmowi m o s k i e w s k i e m u, że walczący o swe prawa robotnik p o l s k i w pierwszym zaraz szturmie zdobyć musi ulgi narodowe — nie dla żadnych tradycyj i wiedeńskich traktatów, ale poprostu dla siebie — nie dla Heinzla, Kunitzera, ani Radziwiłła, gadającego z żoną po francusku! nie! — lecz dla siebie, będącego „polskością“ w samym sobie... Nie bacząc na to, burżuazya, chytrze powiewająca orłem białym dla zwabienia tłumu, podnosi bez namysłu sztandar kontrrewolucyi i pospołu z carskimi zbirami rzuca się na zbuntowane masy.

I w akcyi tej gorsza jest od kozackiej tłuszczy, bo perfidna i faryzeuszowska. Korzystając z tego, że środki burżuazyi pozwalają na kupowanie prasy i ambony, nie gardzi żadnym sposobem walki. Plwa, obszczekuje, łże i w dodatku gra komedyę męczeństwa. Tępionych szpiclów kanonizuje, na czoło narodu wysuwa półgłówki nowodworskie i każe im mówić imieniem „całego społeczeństwa“; morduje swych przeciwników politycznych, a potem zwala z nich odpowiedzialność za walki „bratobójcze“.

Dzień każdy przynosi fakt nowy, świadczący o kontrrewolucyjnej jedności wszechpolaków z satrapami carskimi. Pisma narodowo demokratyczne wspominały niedawno o „gwałtach“ robotników socyalistycznych w Lublinie. Teraz nadchodzą szczegóły i właściwe oświetlenie tych „gwałtów“.

Dnia 3 sierpnia wybuchł w Garbowie i pięciu folwarkach rodziny Broniewskich strejk służby. W charakterze łamistrejków zjawiły się miejscowe „Sokoły“ z b. posłem Nakoniecznym na czele. Banda ta browningami groziła służbie, rozkazując wrócić do pracy. Gdy nazajutrz dziedzic nie chciał przystąpić do pertraktacyj ze strejkującymi, bezrobocie przybrało formę ostrą; zaniechano obrządzania inwentarza. W niedzielę przyszły obszarnikowi posiłki w postaci jeszcze 30 Sokołów z Lublina. Gdy im nie udało się nastraszyć służby, poczęli sami karmić inwentarz. Ponieważ nie umieli się z bydłem obchodzić, a na dworskiej oborze był też dobytek parobków, któryś z fornali odezwał się, że gdy mu krowę pokaleczą, to pewno pieniędzy nie zwrócą.

— Milcz taki synu! bo ci w łeb palnę. Swego pilnujesz, a o pańskie nie dbasz! — ryknął wszechpolski bojowiec z pod sokolego znaku.

Robotnik odsłonił pierś i ze spokojem zaproponował, by bohater spełnił swą groźbę. Zapeńrzony rycerz uderzył robotnika w twarz. Spokojnie dotąd zachowująca się służba chwyciła za drągi, co widząc, waleczne Sokoły uciekli furmankami, strzelając z browningów. Zranili 2 ludzi.

Wobec tego, że wśród awanturniczych Sokołów było kilku robotników z fabryk lubelskich, towarzysze ich zażądali, by miejsca swe opuścili. Na razie oburzenie było tak wielkie, że chciano wyrzucić nietylko owych narodowych łamistrejków, ale wszystkich podejrzewanych o podobne usposobienie Dzięki interwencyi P. P. S. poprzestano na usunięciu 9 „Sokołów“, którzy brali udział w opisanem zajściu. Uczyniono to nie za ich przekonania polityczne, jak stara się oświetlić prasa burżuazyjna, lecz za podły, nikczemny postępek dobrowolnego zastępowania kozaków. Na 800 robotników fabryki 13 tylko zaprotestowało przeciw temu wyrokowi i demonstracyjnie ustąpili wraz z banitami.

W odpowiedzi na to narodowa demokracya skłoniła fabrykantów do pozamykania fabryk i lokautu 3.000 robotników. Lokaut ten trwa już trzeci tydzień, a prasa burżuazyjna usprawiedliwia go grożącym rzekomo w „bliskiej przyszłości zupełnym upadkiem fabryk“, skutkiem „niesłowności, niesumienności i waśni wśród robotników“.

W manifeście przedsiębiorców czytamy, iż zamknięcie fabryk nastąpiło wskutek tego, że „ogół robotników“, teroryzowany przez zwolenników jednej partyi, wywołuje liczne nadużycia i „dokonywa samosądów względem robotników, którzy z powodu swego uzdolnienia fachowego (!) są nader pożytecznymi pracownikami, ale którzy nie zasłużyli sobie na osobistą miłostkę(?) ze strony panów samowładców partyjnych“... i t. d.

O istotnych przyczynach zajścia prasa i manifest milczą.

Lokaut lubelski jest nowym środkiem, obmyślonym przez narodową demokracyę, celem zbawienia Polski, utożsamianej przez nich z kieszeniami obszarników i szachrajów przemysłowych.

Oto prawdziwe oblicze wszechpolaków, oto walki „bratobójcze“, któremi prasa burżuazyjna mydli oczy tym, którym uczciwość osobista nie pozwala na godzenie się z prawdą, że i w Polsce mamy rodzime, swojskie — żywioły kozacko-żandarmskie.

Wpływ narodowej demokracyi na burżuazyę polską.

W ostatnim (177) numerze »Robotnika« warszawskiego znajdujemy artykuł, który poniżej przytaczamy:

»W dniu 25 sierpnia r. b. warszawska izba sądowa łącznie z przedstawicielami stanów rozpatrywała sprawę ż o ł n i e r z y Kaliszewskiego i Prekkera oraz robotnika Jerozolimskiego, oskarżonych o agitacyę rewolucyjną wśród żołnierzy załogi Modlina.

Oskarżeni do »winy« się nie przyznali. Jedyny świadek, rotmistrz żandarmski Brun, zeznał, że ani rewizya, ani śledztwo nie ustaliły żadnych zgoła danych natury obciążającej. Wobec tego prokurator oświadczył, iż uważa za możliwe popierać oskarżenie tylko dla formy.

Uniewinnienie zdawało się pewnem.

Sąd jednak pod prezydencyą niedawno mianowanego i »zasługującego« się członka Koczubeja, skazał Prekkera na rok, a Kaliszewskiego na 9 miesięcy więzienia. Jerozolimski, odpowiadający z wolności, nie stawił się).

Po sądzie tym wyszło na jaw, że jeden z sędziów koronnych, Smirnow, głosował przeciw skazaniu i nawet zgłosił »votum separatum«. Ale tam, gdzie brakiem gorliwości hyclowskiej zgrzeszył Rosyanin-czynownik, zdarzył się Polak-katolik (w terminologii naszej prasy chuligańskiej), który go w tem wyręczył. Tym Polakiem-katolikiem był — przedstawiciel stanów — p. T. Kronkowski, sędzia gminny I. okręgu powiatu błońskiego.

Jest to charakterystyczny objaw skozaczenia moralnego pewnych żywiołów burżuazyi polskiej, podlegającej wpływom narodowej demokracyi.

Przed rokiem niepodobnaby sobie było wyobrazić, by jakikolwiek wogóle Polak upierał się wysłać do lochu człowieka, którego oskarżyć nie odważyło się nawet śledztwo żandarmskie i carska prokuratorya. Dzisiaj, gdy »orżewczyk« Tyszkiewicz stał się wybrańcem Warszawy, gdy ukanonizowaną została przez szynkujących »prawdziwą polskością« wszelka broń w walce z rewolucyą, gdy narodowa demokracya po r...ch ulic głośno objawia zapały swoje dla rządu — wszystko stało się możliwem.

Dzisiaj taki okaz »Polaka-katolika« daje przykład »uczciwego współdziałania« z carską zgrają sądowniczą.

Armia i rewolucya w Rosyi.

Pod powyższym tytułem umieszcza sobotnia „N. Fr. Presse“ artykuł Aleksandra K u p r i n a, wybitnego działacza rewolucyi i autora głośnego dzieła z życia wojskowego „Pojedynek“. Kuprin wydaje czasopismo „Mir bożyj“, jeden z najpoważniejszych miesięczników petersburskich.

Artykuł swój zaczyna od odpowiedzi na pytanie, w jaki sposób część armii, w której służył, reagowała na rozwiązanie Dumy i odpowiada krótko: W c a l e n i e. Tu przystępuje do nadzwyczaj ciekawej charakterystyki rosyjskiego korpusu oficerskiego w ogólności, a oficerów pułku, w którym służył, w szczególności i mówi:

„Korpus oficerski mego pułku nie należał do najgorszych, chociaż i tu oficerowie bili żołnierzy, upijali się, zaniedbywali służbę i gardzili cywilistami. Ale ludzie stojący na uboczu nie mogą mieć pojęcia o życiu, jakie prowadzą ludzie honoru w małych i odległych garnizonach, nad granicą, w dalekich stepach i po wsiach. Nie należy mnie posądzać o przesadę. Będę mówił w y ł ą c z n i e o oficerach w zupełnie nieucywilizowanych miejscowościach, którzy stanowią ogromną większość naszej armii.

Służbę uważają za nieznośne i bardzo nudne jarzmo, używając dziecinnych środków dla uwolnienia się. W żołnierzach widzą zatwardziałe, nędzne i chytre zwierzęta, na które tylko kije i przekleństwa mogą działać. Nie uznają dyscypliny, tylko obawę i serwilizm. W obecności żołnierzy beszta kapitan nieobecnego pułkownika, a ten znowu krytykuje i łaje generała. Dlatego też żołnierze, gdy są sami, nigdy nie nazywają oficera po imieniu bez dodatku owych obrzydliwych ro-

---

TAN.

Ludożercy, śmierć głodowa i wygnańcy polityczni.

(Tłómaczył z rosyjskiego G. G.).

(Dokończenie).

Spędziłem w Kołymsku $8\frac{1}{2}$ roku, prócz tego $1\frac{1}{2}$ roku w d r o d z e i $2\frac{1}{2}$ roku w twierdzy — razem **$12\frac{1}{2}$ roku!** Byłem pełnoletni, kiedy mnie aresztowano, a przecież wśród wygnańców znałem piętnasto- i nawet czternastoletnie dzieci!

Miasto Kołymsk — to dziewiąty krąg syberyjskiego piekła. Prócz Kołymska są jeszcze inne miasteczka pod biegunem: Wierchojańsk na rzece Janie, Turuchansk na Jeniseju, Obdorsk na Obie — i nieco południowiej — Wiliujsk, Olekminsk, Kirensk na Lenie, Beresów, Surgut, Narym na Obie — wszystkie równie zapadłe, ponure mroźne, głodne.

Pędzono tu ludzi bez przerwy. Nazbyt krótką była „wolność“ rosyjska, więc amnestya nie zdążyła jeszcze wyprowadzić z niewoli jednych, gdy Durnowo już gnał na północ nowe ofiary. Spotykali się w tundrach, zmieniając się, jak warty na placówce.

Wygnańcy polityczni żyją w tem przeklętem pustkowiu nie lepiej od tubylców. Czytałem niedawno ze zdumieniem w pismach, że wygnańcy kołymscy rozpoczęli strejk głodowy. To żart — to szyderstwo. Strawiłem w Kołymsku $8\frac{1}{2}$ roku i cały ten czas życie nasze było jednem nieprzerwanem trwaniem głodu.

Było nas przeszło pięćdziesięciu. Mieszkaliśmy razem w jednej wielkiej rozwalonej izbie. Mieliśmy ciepłą odzież rosyjską: kożuszki, czapki barankowe, buty, a jednak w tem ubraniu z trudem dotarliśmy do Kołymska. Marzliśmy, napoły żywi z zimna, wyliśmy z bólu. Ręce kładliśmy do ogniska, nie czując rąk. W kołymskiej izbie było nieco cieplej, ale nie mieliśmy co jeść. Stęchłe plewy, prasowana herbata bez cukru, surowa zimna ryba...

O, jaki to był głód, jaki głód! W kuchni wyrywano sobie kości, ogryzano kości z żył. Na tę psią biesiadę czekały rzesze głodnych. Najstraszniejszym był głód na wiosnę, w kwietniu i maju, kiedy wyczerpywały się zapasy ryby i tłuszczu. Psy słaniają się wtedy i padają z głodu. Psy jeszcze żywe czyhają na ścierwo zdychających. Popi i policya zalewają żołądek wódką. Dzień już nie gaśnie — teraz niema nocy, jak przedtem nie było dnia, a my błądzimy po białych, śnieżnych drogach senni, chwiejni, nieprzytomni.

Pamiętam, że skórę zdarłem z zewnątrz drzwi i z tej skóry przez 2 dni gotowaliśmy zupę. Okruchy mąki zbutwiałej, świece łojowe, przetopione na sadło, starczyły za pożywienie...

Tak było wiosną, a zima?

Przez dwa miesiące trwa noc zimowa mroczna — straszna, jak wieczna śmierć. Oddech wychodzi z piersi ze zgrzytem, ścina go mróz — cicho jest w tajdze, dokoła niema zwierza — wszystko, co żyje, uciekło na południe, nawet wiatr nie zawieje, nie ruszy się gałąź. Niby wszystko umarło i nigdy już nie powstanie.

Jednak żyliśmy tu, myśleliśmy o ojczyźnie, czekaliśmy na pocztę.

Poczta przychodziła trzy razy do roku. Przynosiła listy i dzienniki z przed pół roku! Niektórzy przez rok cały i dłużej nie otrzymywali listu.

Korespondencyę czytał i konfiskował gubernator, niekiedy odsyłał ją z powrotem z przypiskiem, iż jest niecenzuralną.

Przez brata swego, który wracał do kraju, posłałem nowelę do miesięcznika „Russkoje Bogactwo“.

Korolenko, przeczytawszy nowelę, napisał mi list uprzejmy. Ale gubernator Skrypicyn odesłał ten list do przejrzenia generał-gubernatorowi, którym był wówczas Goremykin, co sprawiło, że list Korolenki otrzymałem p o 16 m i e s i ą c a c h. Inny towarzysz nie miał listu od matki przez $1\frac{1}{2}$ roku, wreszcie otrzymał... list pożegnalny. Pisała mu, że umiera... Cały rok pokutował w drodze ten list żałobny.

Był to młody chłopiec, jedyny syn u matki, która się go nie doczekała. Czuwaliśmy nad nim, aby sobie co złego nie zrobił. Bo od takiego, takiego „życia“ i takiej śmiertelnej tęsknoty do samobójstwa krok jeden i to krok nieznaczny.

Za moich czasów towarzysz Edelman utopił się w rzece, Jankowski zwaryował, zastrzelili się Gukowski i Ludwik Janowicz, który trzynaście lat przesiedział w twierdzy szliselburskiej.

Tak żyli, tak żyją wygnańcy polityczni w Syberyi północnej. Oto żer dla dzienników: tylu a tylu wypędzono na północ do kraju Turuchańskiego czy Kołymskiego.

Niektórzy już w drodze umierają z głodu lub pozbawiają się życia.

Kiedy siedziałem w więzieniu jakuckiem, młodą kobietę p. M. zesłano do Wilujska na katorgę. Wzięła z sobą małego synka. Zabił go mróz. Dziecko skonało na jej ręku. Mąż był już w Wilujsku. Przywiozła mu syna, przywiozła mu trupa.

A w Dumie wygłoszono płomienne mowy przeciw karze śmierci! A czemże jest to, o czem mówię: wygnanie? Czy nie są to tortury subtelniejsze, rozwleczone na całe lata?

Powiedzcież mi teraz, że wygnańcy wracają. Tak, wracają. Wracają nawet z mogiły, z Szliselburga. Żywotnym jest człowiek. Ale oto macie przykład człowieka, który „nie wrócił“. Mówiłem o Gukowskim.

Przez dwa lata trzymano go w więzieniu śledczem. Za co? Z a k i l k a k s i ą ż e k n i e l e g a l n y c h, za kilka broszur, które dziś kupić można w każdej księgarni. Szesnastoletnim młodzieńcem był Gukowski, gdy go aresztowano. Po dwóch latach więzienia zamknięto go z a u p ó r do „krestów“, a z a n i e z ł o ż e n i e p r z y s i ę g i wygnano do Kołymska. Tu Gukowski po roku usiłował się otruć, ale go uratowano. Po ośmiu miesiącach zastrzelił się.

Żaden naród o żadnej dobie historycznej nie stworzył tak wymyślnych mąk. Cezar rzymski skazał Owidyusza za rozpustę na wygnanie nad Morze Czarne, sułtan Abdul Hamid postępowców tureckich wypędzał do szczęśliwej Arabii lub do Diarbekiru, w Rosyi chłopców szesnastoletniach wyganiają na pola lodowe, w kraje czarnej nocy ludożerców, obłędnej rozpaczy na śmierć powolną, na zatracenie...

syjskich przekleństw, odnoszących się do ojca i matki oficera.

Jak żyją oficerowie między sobą? Jak ograniczeni, głupi i nudzący się ludzie żyć mogą. W służbie szpieguje jeden drugiego, nie gardząc denuncyacyą. A wszyscy piją zawzięcie, aż do utraty godności ludzkiej. Nie rzadko można widzieć, jak służący prowadzi przez ulice małego miasteczka swego oficera w rozpiętej bluzie, oderwanej szabli, powalanego błotem, z czapką na bakier, podczas gdy oficer od czasu do czasu bije swego przewodnika po twarzy.

Jak się zabawiają? Bilardem, kartami, wódką, dziewczętami. Co czytają? Absolutnie nic, z wyjątkiem „Russkiego Inwalida“ (organu ministerstwa wojny). Są wprawdzie małe biblioteczki pułkowe, ale tylko najmłodsi porucznicy biorą czasem z niej jakiś obskurny romans. Pułkownik, który uważał Beethovena za francuskiego pisarza o szkodliwej tendencyi, nie należy w rosyjskim korpusie oficerskim do rzadkich zjawisk. Dzieł wojskowych nie czytają wcale.

Jak zachowują się wobec spokojnych obywateli? Z niezmienną pogardą. Uczeni, literaci, profesorzy i artyści są w ich oczach nędznemi, małowartościowemi kreaturami cywilnemi — „hołotą“. Cywilistę obrazić i obić można zupełnie bezkarnie. Wolno wjeżdżać na koniu do kościoła obcego wyznania, wolno wszcząć bójkę w synagodze. To uchodzi za „zabawki“. Wolno na czele żołnierzy urządzić generalne bicie całej ludności żydowskiej. To uchodzi za „komiczne wydarzenie“. Zamordowanie cywilnego obywatela w restauracyi, na spacerze albo w lokalu publicznym uchodzi bezkarnie, nie uwzględniając 2 do 3 miesięcy lekkiego aresztu.

Takim jest rosyjski korpus oficerski. Jakże może on wobec takiego stanu reagować na ostatnie wypadki i na rozpędzenie Dumy? Naturalnie w żaden sposób. Gdyby liberalne dzienniki były nawet dopuszczane do klubów oficerskich, niktby ich tam nie czytał. Oficerowie, i to nie wszyscy, dowiadywali się z przypadkowo przeczytanego nędznego świstka wojskowego o rozwiązaniu Dumy. Nie ulega wątpliwości, że większa ich część nie umiała rozróżnić między Dumą państwową a Dumą petersburską (radą gminną). A w ciemnych umysłach tych ludzi tworzy się następujący obraz: „Zebrali się różni próżniacy, aby mówić o swych potrzebach. Ta hołota jest zawsze niezadowoloną i zawsze nastawia rękę. Za ich zuchwałe zachowanie się zostali rozpędzeni. I doskonale zrobiono! Jakież oni mają potrzeby? Należy wydać rozkaz, aby ich wszystkich obić i basta!“

Należy jeszcze podnieść, że przeciętny oficer ma przekonanie, że Duma zebrała się tylko dzięki intrygom żydowskim i że jej członkowie stoją na żołdzie żydów. Co się działo w Dumie i co tam mówiono, o tem nie ma pojęcia. Raz przypadkiem wziął w kasynie urzędową gazetę do ręki i przeczytał sprawozdanie z posiedzenia Dumy. Ale przeczytane wydało mu się tak dzikiem, tak niepojętem dla jego ograniczonej sfery myślenia, że zmiął dziennik, ścisnął ramionami, zaśmiał się pogardliwie i zawołał: „Dyabli wiedzą, co za głupstwa gazety wypisują. O jakiemś wywłaszczaniu i o podatku progresywnym jest tu mowa. Ależ to jest głupstwo!“ I poszedł do pokoju bilardowego zagrać partyjkę.

Jak zachowuje się oficer wobec rewolucyi? Jak powyżej. Nie przeczuwa jej nawet. Jeżeli zaś dojdą do jego uszu jakieś niewyraźne wieści o rewolucyi, załamuje ręce, otwiera szeroko oczy i mówi z nieudanem zdziwieniem: „Wolność? Niech ich dyabli wezmą, jakich jeszcze wolności żądają? A wszystkiemu winni studenci. Nie chcą się uczyć i dlatego buntują się. Należy ich oddać wszystkich do wojska, robotników zaś cieleśnie karać.“ A każdy z oficerów oświadcza przytem, że gdyby jemu dano prawo zduszenia rewolucyi, wtedy — o wtedy!... I zdarza się, że daje mu się to prawo, że stawia go się na czele ekspedycyi karnej. O czynach tych ekspedycyj w Moskwie, prowincyach nadbałtyckich, na Kaukazie, o spalonych wsiach, zamordowanych dzieciach, zgwałconych kobietach każdy słyszał. Oficerowie ekspedycyj karnych wpadają w szał krwi. Wystarczy podnieść, że oficerowie ci dobrowolnie przyjmują obowiązki katowskie.

Od żołnierzy oddziela oficerów przepaść. Niepowodzenia ostatniej wojny ani ich nie nauczyły ani nie zawstydziły; pozostała tasama chełpliwość, tasama pogarda dla oświaty, tasama duma i tasama ciemnota umysłowa. Trochę inaczej jest w gwardyi. Tam mają pojęcie o ruchu wolnościowym i widzą jego niebezpieczeństwa. Dlatego uważam za pewnik, że w gwardyi utworzył się spisek wojskowy, który miał na celu na własną rękę rozpędzić Dumę. Ta uprzywilejowana część armi czuje, że w walce przeciw wolności ludu walczy o swe interesa klasowe.

Mimo to duch rewolucyjny przeniknął i między oficerów. Ale wolnomyślny oficer nie pozostaje długo w pułku: albo koledzy go wygryzą albo sam ucieka. Wiadomo, że byli oficerowie są najzagorzalszymi rewolucyonistami np. Krapotkin i Bakunin. Wiadomo też, że w petropawłowskiej twierdzy siedzi dużo oficerów, przeważnie saperów i artylerzystów, najmniej z piechoty.

* * *

Co czyni i myśli równocześnie żołnierz? Nasz żołnierz to jest nasz chłop. W czasie pierwszego roku służby, aż nie zgaśnie w nim tęsknota za domem, jest ciągle chłopem. A już w rok po wyjściu ze służby nikt nie pozna w nim byłego żołnierza. Podczas gdy oficera nic nie łączy z społeczeństwem, jest żołnierz silnie związany z ludem. Więzy te utrzymują listy z domu, opowiadania rekrutów z tejsamej wsi i miłość do wsi rodzinnej, która żyje nawet w sercu dłużej służącego podoficera.

Chłop jest posłuszny zwierzchności t. j. gubernatorowi, isprawnikowi i naczelnikowi ziemskiemu, ale ich nie szanuje i nie lubi. Słucha z długoletniego niewolniczego przyzwyczajenia, z lenistwa i nierozumu. Nie ma do panów zaufania w nauczycielu, właścicielu dóbr, lekarzu wiejskim, w agitatorze widzi przebranego oszusta, wyzyskiwacza, intryganta. Taksamo zapatruje się na rewolucyonistów.

Niejeden się zapyta: Czem objaśnić straszne wydarzenia ostatnich lat? W armii wybuchają coraz nowe bunty, żołnierze zabijają swych przełożonych, całe pułki stawiają nietylko ekonomiczne, ale i polityczne żądania; z drugiej strony chłopi palą dwory, zabierają cudze bydło, zabijają właścicieli i żądają rozdziału ziemi. Dlaczego obydwa te ruchy toczą się równolegle obok siebie?

Ruchy te można porównać z wybuchem wulkanów na dwóch przeciwległych krańcach ziemi. W ludzie nagromadziło się tyle materyału wybuchowego, że musi znaleść ujście. Nigdzie niewola i ucisk nie doszły do tej potęgi co w Rosyi. A w ciągu wieków nagromadziło się morze nienawiści ludowej, nie wychodząc na jaw, lecz potęgującej się wewnątrz z roku na rok. Powstanie Stenki Rjazina, powstanie Pugaczewa były także, jak obecne rozruchy rolne, symptomami, pierwszemi wstrząśnieniami ziemi.

Puszkin przepowiedział, że przyjdzie czas wybuchu niezmiernej i nielitościwej rewolucyi rosyjskiej. Teraz stoimy na początku takiej rewolucyi: armia i lud wyrażają się wzajemnie i zachęcają się wzajemnie. Gdy pożar ogarnie armię, przejdzie i na chłopstwo: gdy nastąpi wybuch w chłopstwie, zapali on i armię.

Jak to się stanie? Sądzę, że początek zrobi armia. Rewolucyoniści pracują genialnie i nie wątpię, że uda im się wywołać prawdziwy bunt z obsadzeniem twierdz, z artyleryą, kawaleryą i karabinami maszynowymi. I nie należy wątpić, że oficerowie, którzy wyjdą na stłumienie tego buntu, po pierwszym celnym strzale armatnim uciekną za przykładem kolegów, którzy wydawali wrogowi całe szwadrony, poniżali się przed buntownikami na „Potemkinie“ i jeszcze teraz przy najmniejszym wybuchu niezadowolenia wśród żołnierzy tracą głowę. A ten pierwszy strzał armatni będzie sygnałem do ogólnego, natychmiastowego rozwiązania się armii i do powstania ludowego.

Żołnierze będą maszerowali z płonącą żagwią, na którą wbiją głowę ludzką, na czele, a za tym symbolem pójdzie stumilionowy naród na ogromny rabunek, mord i podpalania.

Jedyne wyjście dla rządu: koncesye i to obszerne i natychmiastowe. Nie wiemy, jaką będzie przyszła Duma: reakcyjną, umiarkowaną, czy rewolucyjną. Rząd musi jednak zrozumieć, że czas dla niego najwyższy zadość uczynić żądaniom ludu. Mówią o dyktaturze wojskowej, ale śmiesznem jest przypuszczać, że to coś pomoże. Byłoby to próbą zatamowania wodospadu. Mówią, że wodospad ten z biegiem czasu wyschnie. Nie, on nie wyschnie. Powstał on z topnięcia ogromnych mas lodowych nagromadzonych w ciągu kilku wieków.

Obrazek „autonomiczny“ z prowincyi.

Gorlice, 7 września.

W czwartek 6 b. m. wyrzekła nasza Rada miejska swe wielkie, decydujące słowo. Rezygnacyę dra Radomyskiego przyjęto większością głosów i to jako burmistrza i radnego (głosowano osobno) i tem samem przeszedł dr Radomyski w zasłużony stan wypoczynku, którego konieczność on sam prędzej odczuł, niż nasi ojcowie miasta. Na wniosek dra Wolniewicza uchwalono mu podziękowanie za »20-letnią gorliwą pracę około miasta« (!), bo Rada nasza zna zasadę, że o umarłych mówi się tylko dobrze.

P. Tustanowski dopiął swego i zdaje się zamierza dalej konsekwentnie przeprowadzać swój plan zbawienia miasta. Upadek dra Radomyskiego, po którym zresztą i pies nie zapłacze, osiągnął p. starosta tylko dzięki temu, że skonsygnował żydów i przemówiwszy do nich w czuły, ojcowski sposób (o rewizyach fabryk naftowych), zmusił ich, a mówiąc właściwiej, nakłonił ich przez usta wymownego prezesa kahału p. Bodnera do głosowania za rezygnacyą.

Teraz wieści głoszą, że starosta zamyśla wprowadzić nam komisarza rządowego. W Radzie bowiem niema człowieka, któryby miał jakie takie pojęcie o rządzie miastem, opozycya wszelka jest tak uboga w argumenty rzeczowe i znajomość ustaw gminnych, iż pod tym względem jeno z obecnym magistratem mierzyć się może. Zresztą skoro starosta miesza się w każdą drobnostkę autonomii, a klub p. Sliwińskiego idzie pod jego komendą, autonomia staje się farsą, ekspozyturą starostwa, kuźnią głupstw władzy politycznej, zależną od humoru naszego baszy powiatowego i konjunktur towarzyskich. Na takiego manekina starościńskiego najlepszym też byłby komisarz rządowy, któryby znał tresurę polityczną i umiał w takt p. starosty prowadzić losy miasta.

A okres wyborczy się zbliża, ten straszny okres, gdzie masy ludu roboczego po raz pierwszy u nas staną do urny wyborczej, wtedy zaś taka autonomia, to rzecz ważna i nasz starosta nie byłby sobą, gdyby pominął doskonałą okoliczność umieszczenia swego podkomendnego na tak wpływowem stanowisku. Zwłaszcza, że blisko nas, w Jaśle, starosta Michałowski z Kaliniewiczem potrafili już osadzić komisarzy rządowych w magistracie, w kahale i w Kasie chorych, a przykład taki ogromnie zaraźliwy.

Wprawdzie od czasu do czasu puszcza nasze starostwo w świat przez zaufane osobistości, że na burmistrza poszukuje — »Piasta«, mieszczanina uczciwego, ale są to najszczersze kpiny. Na razie niema w Gorlicach mieszczucha, któryby za końcem swego interesu i swego nosa widział coś więcej, chodzą oni bezładnie, nigdy gromadą, zawsze radzący o zgodzie i harmonii przy piwie, a jeżeli wybiorą sobie przewodnika, choćby »inteligentnego«, to ten zwykle głupszy od nich. Żydzi, właściciele rafineryi i domów, pod komendą kahału i starostwa, głosują jak trzoda zebrana, solidarnie, choć niejeden z nich chciałby się z pod tej opieki wyzwolić — to święty interes: fabryka, szynk itd. nie pozwoli. Inteligencya gorsza od nich: krzyczy, gdy chodzi o głupstwa: o atakowanie jednostek, o dziecinne śmiesznostki, ale gdy ma się omówić haniebny wpływ p. Tustanowskiego na radnych, gdy trzeba wystąpić przeciw c. k. władzy, panowie ci milczą.

A są to mecenasi, milczący zwykle w sprawach prawniczych — sędziowie, nie mający pojęcia o ustawie — urzędnicy i ludzie wolnych zawodów, kłamiący sobie i innym o swej odwadze cywilnej, a w potrzebie kryjący się w mysich dziurach. Tacy są ci reprezentanci naszego miasta, wyszli z kuryalnych wyborów.

To też na posiedzeniach Rady galerya jest przepełniona, tłumy przychodzą się bawić kosztem swoich wybrańców i to jest jedyna korzyść i dobro, jakie dają nam nasi ojcowie miasta. I kiedy wiceburmistrz po raz dziesiąty chce poddać pod głosowanie wniosek, którego nikt nie stawiał, lub stawiać był nie powinien, i kiedy Rada po raz dziesiąty oświadcza mu, że jest to najzwyklejsze głupstwo, szczery śmiech galeryi rozbrzmiewa po sali, a radni zadowoleni, bo bawią, a to było ich celem: są zajmującymi.

Lub inaczej!

Jeden z opozycyi atakuje magistrat za to, że popierał system dra Radomyskiego, wzywa go do rezygnacyi, a w obronie magistratu nie staje żaden członek magistratu (Boże chroń! nie ze skromności, jeno z braku odwagi, by coś powiedzieć), choć mieliby dość na swoją obronę, a za to mówi za nich członek klubu i plecie niedorzeczności, ośmieszające i mówcę i magistrat.

A teraz wnioski tych panów.

Magistrat stawia wniosek nieprzyjęcia rezygnacyi dra Radomyskiego, a pocichu forsuje przyjęcie rezygnacyi.

Rada uchwala wniosek p. Bartoszyńskiego, by protokóły uchwał magistratu odczytywać na pełnej Radzie — jest to ustawowo nieważne, ale wiceburmistrz nie wniósł odwołania od tej uchwały i uchwała jest prawomocną.

Klub stawia wniosek wyrażenia wotum ufności pozostałemu magistratowi — na sali 29 radnych i wiceburmistrz oblicza głosy i cudem doliczył się 15 głosów za, choć tego nikt więcej nie zauważył. Ma się rozumieć, jest to szczególnego rodzaju zaufanie szczególnego rodzaju radnych do szczególnego rodzaju magistratu.

I taka *camera magna* rządzi nami.

Ale jest p. Tustanowski! — a on wynajdzie już środek na nich. Arsenał bowiem środków naszego p. starosty niewyczerpany jest, jak morze, a mądrość p. starosty niezmierzona...

Przegląd społeczny.

Z fabryki p. Jarry w Krakowie. Główną sprężyną macherstw w fabryce p. Jarry jest werkführer drikerski p. Teichen, indywiduum, liżące się na każdym kroku fabrykantowi, kreatura, używająca wszelkich środków, aby tylko wyzyskać robotników, a wysłużyć się Jarrze, którego Teichen omal po nogach nie całuje. Indywiduum to stało się w znacznej części przyczyną obecnego bojkotu w fabryce, który [illegible] p. Jarrę o takie przykre [illegible] straty w fabryce. To też Teichen chce te szkody powetować i razem ze swym uwielbianym fabrykantem chwycili się środka, który ma ich uchronić od bojkotu. Sprowadzają sobie ludzi, którzy nigdy o drikerstwie nie słyszeli, jak np. parobek z folwarku p. Jarry w Czatkowicach koło Krakowa — i ludzi tych uczy Teichen drikerstwa, gdyż w ten sposób chce zatrzymać dalsze łaski p. Jarry i posadę w fabryce, która po ostatnim bojkocie może się porządnie zachwiać. Otóż, jak wspomnieliśmy wyżej, wina obecnego bojkotu nie leży tyle po stronie p. Jarry, ile werkführera Teichena; wszyscy werkführerzy chcieli niedawno wraz z robotnikami przedłożyć p. Jarrze żądanie zaprowadzenia 9 godzinnego dnia pracy, a tylko jeden Teichen sprzeciwił się temu, oświadczając, że będzie tak pracował, jak jemu dogodniej. — Jeśli takie łaszenie się i lizanie fabrykantowi przypada do smaku Teichenowi, to niech sobie przypomni emeryturę buchaltera Demskiego, który 20 lat pracował u p. Jarry, niech nie zapomina o Kluczence i Leszczyńskim, bo to samo i jego może spotkać, tem bardziej, że Teichem ma jeszcze wiele przed sobą porachunków... w fabryce.

KRONIKA.

Zbrodnie caratu w r. 1905. „Rjecz“ podaje listę wykonanych wyroków śmierci w r. 1905: Krwawy szereg zaczął Iwan Kalajew, zabójca w. ks. Sergiusza; 24 czerwca powieszono w Warszawie Okrzeję, oskarżonego o rzucenie bomby do gmachu policyjnego. W tem samem mieście stracono Krauzego. Dnia 15 czerwca w Szliselburgu powieszono robotników Wassiljewa i Gerczkowicza, pierwszego za zamach na niższego oficera policyi, drugiego za zbrojny opór podczas rewizyi. W tym samym miesiącu powieszono w Warszawie 65-letniego Marcina Kasprzaka. W Niżnym Nowogrodzie 12 sierpnia zginął na szubienicy student Nikiforow, skazany na śmierć za zabicie naczelnika żandarmeryi. Dnia 6 września stracono w Sebastopolu marynarzy z „Prutu“: Petrowa, Titowa, Adameńkę i Czernego i marynarzy z pancernika „Pobiedonosec“: Deoneta i Koszubę. Dnia 13 października powieszono robotnika Orymę za zabicie kozaka. Dnia 14 października wykonano wyrok śmierci na 5 ludziach, skazanych na szubienicę za zamach na gubernatora Nakaszidze. Tu kończy się statystyka poszczególnych wyroków śmierci, a zaczynają się masowe masakry w dniach październikowych, listopadowych i grudniowych, gdzie np. w prowincyach nadbałtyckich i Moskwie ekspedycye karne zamordowały przeszło 300 ludzi.

Skończyły się poszczególne zabójstwa, a zaczęło się masowe tępienie carskich policyantów, żandarmów i gubernatorów. Carat ze swej strony, celem ochrony życia czynownictwa i „uspokojenia kraju“ dopuszcza się zbrodni na rewolucyonistach, ale zamierzonego celu: uspokojenia kraju nie może osiągnąć.

Prześladowania polityczne. Dnia 17 września odbędzie się główna rozprawa przed ławą przysięgłych we Lwowie przeciwko tow. Szpakowi i jego żonie o zbrodnie gwałtu publicznego, których tow. Szpak miał się dopuścić na zgromadzeniu w dniu 27 maja i 10 czerwca b. r.

Otrzymujemy następujące pismo: „Szanowna Redakcyo „Naprzodu“! Odnośnie do umieszczonej notatki w numerze „Naprzodu“ z dnia 7 września br. Nr 246 w kronice pod „szykany w dyrekcyi kolei“ upraszamy w myśl § 19 ustawy prasowej o wydrukowanie w najbliższym numerze „Naprzodu“ następującego sprostowania: Nieprawdą jest jakoby urzędnicy VII oddziału krakowskiej dyrekcyi kolei państwowych mieli zamiar skorzystać z mającej wkrótce nastąpić wizyty ministra kolei, by złożyć skargę na szefa oddziału pana inspektora Ignacego Jaworskiego, natomiast prawdą jest, że o wysłaniu podobnej deputacyi do ministra kolei ogółowi urzędników oddziału VII nic nie wiadomo. Z poważaniem *Bronisław Balanda*, rewident ck. kolei państwowych“.

O ile nas poinformowano, zamiar taki istniał, ale widocznie zaniechano go.

Kronika pożarów. W Narajowie dnia 5 b. m. wybuchł pożar w ogromnej stodole poczmistrza Nartowskiego. Szkoda wynosi 2.000 K.

W Ropczycach dnia 7 b. m. w nocy wybuchł pożar w domu łączącym z sobą stajnię i stodołę i to w części miasta najbardziej zaludnionej, gdzie przy usilnej pracy straży pożarnej ropczyckiej zdołano przy silnym wietrze zlokalizować ogień w ciągu godziny, pomimo że o $1^1/_2$ metra od płonącego domu stała stodoła, zbożem napełniona i strzechą kryta, a z drugiej strony o 5 m. dalsze domy.

Z Tarnopola zaś donoszą o pożarze w Buczniowie. Spłonęło 7 gospodarstw z całą krescencyą. Szkoda znaczna, w części ubezpieczona. Ofiarą pożaru padł 15-letni chłopiec, służący u gospodarza Muzyki, w chwili wybuchu pożaru spał on w oborze, w której znaleziono później zwęglone zwłoki.

W powiecie brzeżańskim wybuchł w nocy pożar w miasteczku Kozowa i zniszczył całą prawie dzielnicę żydowską. Około 600 osób pozostało bez dachu. Ogółem spaliło się 70 domów; szkoda wynosi do 800 000 K.

Spalenie się wagonu pocztowego. Dnia 6 b. m. spalił się w pobliżu stacyi Nepolokoutz (Buko[illegible]ony do wozu pocztowego [illegible]wagen). Pociąg ten odcho-

chodził do Czerniowiec, a spaliło się około 500 pakietów pocztowych z Wiednia, Krakowa i zachodniej Galicyi, przeznaczonych do Bukowiny. Przyczyną pożaru było prawdopodobnie zapalenie się osi u wozu z powodu tarcia, albo też iskra z lokomotywy, która wpadła do wozu między papiery.

Zwycięstwo przy wyborach do sądu przemysłowego odnieśli socyalni demokraci w Pilznie (Czechy) we wszystkich trzech grupach. Kandydaci socyalistyczni otrzymali w grupie wielkiego przemysłu 2304, małego przemysłu 533, handlu 321 głosów, podczas gdy na listę czeskich socyalistów narodowych padło 474, 178 i 124 głosów.

Nieszczęśliwy wypadek na wyścigach cyklistów. Podczas wyścigów sobotnich motorami zaczepił zwycięzca w tym biegu Nikodem z Pragi o grupkę, złożoną z trzech uczniów: Rapackiego, Sobierańskiego i Prypusza, i razem z nimi zwalił się na tor. Rapacki odniósł złamanie prawej nogi, Sobierański doznał złamania lewego przedudzia, a Prypusz lekkiego zdarcia skóry na rękach i nogach. Nikodem wyszedł cało, gdyż hełm na głowie uchronił go od złamania czaszki. Przyczyną tego wypadku ma być publiczność, która podstawiała Nikodemowi laski, podczas gdy tor zarzucony był gwoździami i szkłem.

Oszustwo w rodzaju Humbertowej w Wiedniu. Policya wiedeńska aresztowała niejaką Gabryelę Brathut, która na wzór słynnej Humbertowej na podstawie sfingowanego testamentu wyłudziła olbrzymie pożyczki od naiwnych. Sprawa budzi powszechną sensacyę.

Marya Andrejewna Hurkowa, wdowa po smutnej pamięci generał gubernatorze Królestwa, zmarła w Wiesbadenie. Kobieta ta smutno zapisała się w dziejach Królestwa Polskiego, jako inspiratorka okrutnych rządów swego męża.

Cukier zdrożał od środy 12 b. m. o 4 h na kilogramie. — Wszystko drożeje w niesłychany sposób!

O podpalenie. Przed krakowskim trybunałem karnym toczyła się rozprawa przeciw Wojciechowi Lendzie z Rybitw, obwinionemu o podpalenie gospodarza swej sąsiadki, Dzidowej. Po przeprowadzonej rozprawie, w myśl wywodów obrońcy dra Marka, sędziowie przysięgli zaprzeczyli pytaniu co do winy Lendy, wobec czego trybunał wydał wyrok uwalniający i polecił Lendę wypuścić zaraz na wolność.

Ruch strejkowy.

Policya broni łamania ustawy. (Praca niedzielna w drukarni „Głosu narodu“).

Krakowscy towarzysze drukarscy wysłali do namiestnika następujący telegram:

„Ekscelencya hr. Potocki, c. k. namiestnik, Lwów

Drukarnia „Głosu Narodu“ narusza wielokrotnie spoczynek niedzielny. Policya ochrania silną strażą to przekroczenie ustawy. Zecerów, chcących zbadać fakt przekroczenia na miejscu, aresztują. Protestujemy przeciw temu naruszeniu ustawy i prosimy o natychmiastowe zarządzenie władz w celu jej obrony.

Wydział Zgromadzenia towarzyszów drukarzy „Ognisko“. *Stanisław Gawel*, przewodniczący. *Ludwik Królikowski*, sekretarz“.

Takisam telegram wysłał wydział Zgromadzenia towarzyszów drukarskich do ministra spraw wewnętrznych Bienertha.

„Nowiny“, drukowane w oficynie „Głosu Narodu“, donoszą, że łamistrejki z tej drukarni zamierzają założyć „organizacyę“ łamistrejków, która będzie miała za zadanie walczyć o to, aby drukarzom wolno było dać się wyzyskiwać przez pobożnego ks. Kądziołę (który imieniem centrum katolickiego jest właścicielem tej drukarni), aby mogli pracować taniej, niż wedle cennika normalnego i aby mogli pracować w niedziele w klerykalnej drukarni. Jak widzimy, będzie to bardzo pożyteczna „organizacya“; a będzie też bardzo silna, bo mieć będzie całych czterech członków...

Strejk pomocników handlowych, zatrudnionych u firmy J. Buchner w Krakowie, wybuchł we wtorek z powodu sekatur, na jakie pomocnicy byli narażani od dłuższego czasu ze strony właścicielki sklepu.

Ostrzegamy wszystkich pomocników handlowych, by żaden nie przyjmował tam posady aż do załatwienia sporu.

Krwawe starcie w Siedlcach.

Petersburg 11 września. Wedle prywatnych doniesień dzienników z Siedlec **rozruchy i pogromy trwają tam dalej.** „Birż. Wied.“ donosi, że wybuch pogromu spowodowany został rzekomo tem, że żydzi rzucili bombę na policmajstra. Liczba zabitych i rannych wynosi rzekomo 500. Żydom zakazano opuszczać miasto. Podpalania i rabunki żydowskich sklepów trwają dalej.

Berlin, 12 września. Do »Voss. Ztg« donoszą o pogromie w Siedlcach: Pogrom był najwidoczniej z dawna [illegible] W napadach na żydów [illegible]

żołnierzy bandy obcych, jak słychać, rezerwistów i urlopników wojskowych. Żołnierze sprzedawali na ulicach zupełnie otwarcie zrabowane rzeczy za bezcen. Przed wszystkiemi mieszkaniami chrześcijan wywieszono obrazy świętych.

Komendant wojska nie pozwala żydom opuszczać miasta, pozwolenie takie otrzymało tylko kilku chrześcijan. Żołnierze znęcają się nad aresztowanymi w najokrutniejszy sposób. Mówią tu, że pogrom jest aktem zemsty wojska za rewolucyjny ruch wśród żydów.

Berlin, 12 września. Z Siedlec telegrafują: Gdy deputacya żydowska pod przewodnictwem adwokata Suderlanda przybyła wczoraj do gubernatora Wołżyna, aby prosić go o wstrzymanie pogromu, ten w pierwszej chwili nie chciał jej wcale przyjąć. Wkońcu oświadczył, że żąda gwarancyi, iż wszyscy rewolucyoniści wśród żydów będą wydani władzom, inaczej każe bombardować miasto. Ponieważ warunku tego spełnić nie chciano, ostrzeliwanie domów trwa dalej.

Berlin, 12 września. Z Warszawy donoszą: W Siedlcach ludność cierpi głód, ponieważ nie dowieziono zupełnie żywności do miasta. Tysiące żydów pochowało się do piwnic, kryjąc tam również cały ruchomy majątek. Wielu lekko rannych żydów przewieziono do szpitala. Tysiąc osób aresztowano; między niemi znajduje się wielu rannych. Na ulicy Warszawskiej wojsko postawiło baraki. Na innych ulicach utworzono formalne obozy. Magazyny wszystkie zamknięte. Ludzie kryją się w mieszkaniach. Urzędy nie funkcyonują, sąd również nie urzęduje. Na pocztę i telegraf trzeba jeździć w okolicę.

Hamburg, 12 września. Do »Hamburger Ztg« donoszą, że **gubernator wojenny w Siedlcach został zastrzelony** przez dwóch rewolucyonistów.

Berlin, 12 września. Telegrafują z Siedlec: Niepokoje trwają dalej. Więcej jak **500 osób ma być zabitych**. Ogień artyleryi zdemolował trzy ulice. Składy żydowskich kupców są wszystkie zniszczone. Żydom nie pozwala wojsko opuszczać miasta. Dragoni strzelają do każdego, kto wyjdzie na ulicę. Wojsko otoczyło kordonem miasto. Również w okolicy urządzono pościg za rewolucyonistami.

Berlin, 12 września. Pogrom w Siedlcach trwał przez cały dzień wczorajszy. Członkowie »Bundu«, uzbrojeni w rewolwery, bronili się rozpaczliwie. Przez cały dzień strzelano z karabinów maszynowych i armat. Kilka domów wzięto szturmem. Więcej jak **200 trupów**, w tem 40 żydów, już usunięto. **W trzech ulicach domy zrównane z ziemią.** Rannych transportuje wojsko do więzienia, gdyż szpitale są przepełnione.

Berlin, 12 września. Do »Voss. Ztg« donoszą z Siedlec, że na skutek zarządzenia z Petersburga przestano w mieście strzelać. — Przedsięwzięto bardzo liczne aresztowania.

Petersburg, 12 września. Do godz. 10 wieczorem nie nadeszła żadna oficyalna depesza z Siedlec. Ponieważ połączenie telegraficzne jest przerwane, doniesienia prywatne nie mogą budzić wiary. Przypuszczają, że niepokoje w Siedlcach już ustały.

Londyn, 12 września. Warszawscy korespondenci pism angielskich podają straszne szczegóły o pogromie w Siedlcach.

Żydów torturowano w straszny sposób. Wybijano oczy, oraz wyrywano paznogcie. **Kilku żydów spalono żywcem.**

Bomby w Żyrardowie.

Warszawa 11 września. Wczoraj o 6-tej wiecz rzucono w Żyrardowie bomby. Jedna eksplodowała w rynku, druga w jednym z budynków fabrycznych. 9 urzędników policyjnych zostało zranionych. Wojsko dało salwę, przyczem 40 osób zostało bądź zabitych bądź zranionych

ARESZTOWANIA W WARSZAWIE.

Warszawa, 12 września. (Pet. ag. tel.). Podczas rewizyj domowych, przedsięwziętych onegdaj w nocy w kilku ulicach, **aresztowano setki osób**, przeważnie żydów, z powodu braku legitymacyj.

Nauka polska w Królestwie.

Petersburg, 12 września. W dziewięciu guberniach zachodnich i w Polsce zostały zniesione śledztwa i kary z powodu tajnego nauczania religii w języku polskim. Obecnie jest dozwolona nauka religii w języku ojczystym uczniów, oraz nauka języka polskiego w szkołach niższych.

Powieszenie zabójczyni Mina.

Petersburg, 12 września. Zabójczynię generała Mina powieszono wczoraj na podwórzu więzienia szliselburskiego.

Zastrzelenie uwięzionej.

Berlin, 12 września. Z Petersburga donoszą, że internowana w Petropawłowskiej twierdzy za polityczne przestępstwo Siemienowa, licząca lat 22, została zastrzelona przez żołnierza stojącego na warcie za to, iż chci[illegible]leżance swej, znajdującej się w tej sa[illegible] cukru.

Zjazd kadetów.

Berlin, 12 września. Z Petersburga donoszą, że prezydent gabinetu Stołypin zawiadomił prezesa centralnego komitetu kadetów Muchanowa że rada ministeryalna udzieli pozwolenia na zjazd kadetów pod warunkiem, że porządek dzienny pierwej będzie podany do wiadomości rządu.

Nowy bunt w Kronsztadzie.

Magdeburg, 12 września. „Magdeburger Ztg.“ donosi, że w Kronsztadzie odkryto nowy spisek marynarzy, którzy mieli już opuścić służbę. Celem spiskowców było uwolnienie internowanych w więzieniu marynarzy.

Sprawa buntu w preobrażeńskim pułku gwardyi.

Petersburg, 11 września. Na podstawie śledztwa przeprowadzonego przez generała Tomaszewicza i hr. Ignatiewa sprawę buntu całego batalionu gwardyi, przekształconego w osobny batalion piechoty, przekazano sądowi wojennemu na jego sesyi we wsi Medwied, nowgorodzkiej gubernii. Oskarżonych podzielono na trzy grupy: pierwsza obejmuje 189 szeregowców, druga 29 podoficerów i feldweblów; trzecia składa się z 8 szeregowców, wypuszczonych z „krestu“. Wszystkich oskarżonych izolowano od reszty armii

Agitacye przedwyborcze rządu.

Moskwa, 11 września. Ze Smoleńska depeszują do „Nowej Myśli“, iż w powiecie kruśnińskim rozpoczęła się przedwyborcza agitacya rządowa: sprawnik i komisarz z żandarmami objeżdżają powiat, zbierają chłopów, czytają im manifest o rozwiązaniu Dumy i wskazują kandydatów rządowych.

Sądy.

Moskwa, 11 września. Zakończono śledztwo w sprawie buntu w obozie pod Kaługą. Liczba oskarżonych 150.

Kronsztadt, 11 września. W sądzie wojennym tymczasowym rozpoczął się nowy proces o bunt marynarzy. Jest 800 oskarżonych, między nimi cywilni: b. poseł Onipko, Drjaniczew, Rybakow i Fedorow. Onipko jest oskarżony o to, że w mundurze marynarskim wygłaszał podburzające mowy.

Odessa, 11 września. Sąd wojenny skazał Akermanową, która wykonała zamach na oficera policyi Połtawczenkę na karę śmierci. Podsądna oświadczyła, że jest anarchistką i zrzekła się wszelkiej obrony.

Znowu skradziona broń.

Petersburg, 11 września. Z strzelnicy wojskowej w Oranienbaumie pod Petersburgiem skradziono karabin maszynowy z kilku tysiącami patronów.

Dyktatura wojskowa w Inflantach.

Moskwa 11 września. Korespondent dziennika „Russkija Wiedomosti“ donosi z Rygi co następuje: Miasto znajduje się w ręku wojska. Każdego policyanta strzeże 3 — 5 żołnierzy. Niemiecka milicya czarnej seciny, t. zw. „samoobrona“ dyżuruje na ulicach i pomaga wojsku wyławiać „socyalistów“, urządzając wyprawy na podejrzanych ludzi na ochotnika. Niewinni padają ofiarą dobrowolnych szpiegów i policyantów W nocy zamiera całe miasto. Liczne patrole krążą po ulicach, zatrzymując i rewidując przechodniów; słychać strzały, bramy domów i okiennice zamknięte. Teror rewolucyjny różnych organizacyi bojowych wzmaga się jednak z każdym dniem. Nie ma dnia bez zgładzenia szpiegów i policyantów. Wywiązują się niekiedy bitwy formalne między policyą, żołnierzami z jednej a rewolucyonistami z drugiej strony. Rewolucyoniści strzelają z karabinów Mauzera.

Tyraljerka trwa po kilka godzin. Przed dom, w którym się ukryli rewolucyoniści zatoczono armatę. Na wszystkich stacyach kolei Bałtyckiej rozlokowano wojsko. To samo się dzieje w Libawie i Mitawie. W Libawie codzienne zabójstwa, zabijają szpiegów, prowokatorów. Teror czerwony działa, jak maszyna. Zdrajcy rozstrzeliwani są podług listy proskrypcyjnej. Cyrkularze generał-gubernatorów, uwalniające od odpowiedzialności winnych zabicia i aresztowania osób podejrzanych nie odnoszą skutku i wywołują pomstę.

Ryga, 11 września. W śródmieściu pomocnik komisarza Gordiejew zatrzymał pięć osób podejrzanych. Na rozkaz „ręce do góry“ odpowiedzieli wystrzałami z browningów i mauserów. Jeden zabity, drugi ranny, dwóch aresztowano.

Mitawa, 11 września. Rozstrzelano zabójcę pastora Zimmermana, żonę jego, Kruminga i braci Spurbergów, zabójców pomocnika wójta gminy Kulenina.

Mitawa, 12 września. Sąd wojenny skazał 8 oskarżonych z powodu zeszłorocznego powstania w okręgu Talsen na śmierć, zaś 14 na roboty przymusowe.

Petersburg, 12 września. W Rydze funkcyonują już sądy polowe. Kilku rewolucyonistów zostało już przez te sądy skazanych na śmierć.

Ryga, 12 września. (Pet. ag. tel.). W pobliżu teatru niemieckiego strzelała grupa nieznanych osób do policyantów. Policyanci odpowiedzieli strzałami i zranili 5 osób. Przedsięwzięto wiele aresztowań.

Z Krymu.

Jałta, 11 września. W grocie w pobliżu Oriandy znaleziono drukarnię anarchistów-komunistów. Znaleziono proklamacye, czcionki i 8 browningów. Kilka osób aresztowano.

Kiercz, 11 września. Na strychu synagogi wybuchła bomba, która jedną osobę zabiła, drugą zraniła. Przy rewizyi znaleziono jeszcze dwie bomby, ładunki, kule. Synagogę otoczono wojskiem

Rozruchy na Kaukazie.

Londyn, 12 września. „Daily Chronicle“ donosi z Petersburga, że w Mikołajewsku, na Kaukazie wybuchło powstanie. Tłum zdobył więzienie, uwolnił więźniów i rozpędził policyę. Gdy kozacy przybyli na pomoc, wywiązała się uliczna walka, w której wiele osób zraniono lub zabito.

Bandytyzm.

Odessa, 12 września. (Pet. ag. tel.). Banda uzbrojona w rewolwery wtargnęła do sali, w której odbywała się uroczystość weselna i zażądała pieniędzy, grożąc strzelaniem. Policya, która nadbiegła, aresztowała 18 członków bandy. Kilku napastników zdołało uciec.

Napad na bank.

Kijów, 12 września. (Pet. ag. tel.). O grabieży w banku dyskontowym w Białocerkwi donoszą następujące szczegóły: Kilkunastu uzbrojonych ludzi, którzy z wyjątkiem dwóch byli zamaskowani, wtargnęło do banku i obsadziło wszystkie wejścia. Przerażony personal bankowy zachował się zupełnie biernie. Bandyci przeszukali wszystkie kasy, przyczem zrabowali nie 80.000 lecz 43.500 rubli. Dopiero, gdy ostatni ze sprawców opuścił gmach, rozpoczęto za nimi pościg. Jeden policyant został zastrzelony przez uciekających. Jeden ze sprawców Lewimon, którego już miano ująć, zastrzelił się. Na ulicy znaleziono 2.400 rubli. Aresztowano dwie podejrzane osoby, które podczas przesłuchania przyznały się do udziału w grabieży.

Kijów, 12 września. Obaj ujęci uczestnicy napadu zostaną na życzenie generał gubernatora postawieni przed polowy sąd wojenny.

TELEGRAMY.

Walka o mandat brodzki.

Lwów, 11 września. Centralny komitet przyjął do zatwierdzającej wiadomości kandydaturę dra Henryka Kolischera i wzywa wyborców z miast Brody-Złoczów, aby przy uzupełniającym wyborze posła do Rady państwa, odbyć się mającym 14 b. m., na niego solidarnie swe głosy oddali.

Zwołanie parlamentu.

Wiedeń, 12 września. Najbliższe posiedzenie Izby posłów zostało zwołane na dzień **18 września** na godzinę 11 przed południem.

Porządek dzienny tego posiedzenia obejmuje: Sprawozdanie komisyi aptekarskiej o ustawie w kwestyi uregulowania stosunków w aptekarstwie, sprawozdanie komisyi budżetowej o wniosku posłów Pommera, Pantouczka, Heilingera, Pachera i tow. w kwestyi ustawodawczego uregulowania stanowiska i poborów pomocników kancelaryjnych i robotników pomocniczych, sprawozdanie komisyi przemysłowej o ustawie przeciw opilstwu.

Reforma wyborcza.

Wiedeń, 12 września. „Polnische Korresp.“ donosi: Prezydent ministrów bar. Beck konferował wczoraj po południu o godz. $3\frac{1}{2}$ z prezesem Koła polskiego Abrahamowiczem.

Polscy członkowie komisyi reformy wyborczej odbyli wczoraj naradę pod przewodnictwem Abrahamowicza. Na naradzie tej dyskutowano nad kwestyą **pluralnego systemu wyborczego.**

„Polnische Korresp.“ dowiaduje się, rzekomo z dobrego źródła, że na konferencyi między przedstawicielami rządu, a kierującymi osobistościami Koła polskiego, poruszono także kwestyę zwołania sejmu galicyjskiego. Ze strony rządu zapewniono podobno, że sesya sejmu galicyjskiego — która musi trwać dość długo, aby sejm mógł załatwić budżet w sposób odpowiadający regulaminowi — nie będzie skrócona, mimo nagłych prac Izby poselskiej.

Sokoli pod ochroną wojska.

Rjeka, 11 września. (Węg. biuro kor.). Wczoraj o godz. 8 wieczór przybyło tu 220 Sokołów z Czarnogóry i Dalmacyi pod przewodnictwem dra Szainera. Sekretarz gubernatora bar. Vilanyi przyjął ich i oświadczył, że ubolewa, iż jakkolwiek władze zawsze mają na oku gościnność, tym razem przecież w interesie spokoju w mieście i dla bezpieczeństwa Sokołów jest zmuszony przyjąć ich pogotowiem wojskowem. Równocześnie prosił Sokołów, aby wsiedli do wagonów przygotowanych w porcie i stamtąd odjechali dalej. Imieniem Sokołów dziękował Szainer i prosił bar. Vilanyi'ego, aby wyraził gubernatorowi i władzom podziękowanie i pozdrowienie od Sokołów, poczem Sokoli udali się w dalszą drogę.

Skandal kolonialny w Niemczech.

Berlin, 12 września. „Reichs-Anzeiger“ ogłasza dzisiaj zapowiedziane już ustąpienie ks. Hohenlohego ze stanowiska naczelnika urzędu kolonialnego i zamianowanie w jego miejsce generalnego dyrektora Banku dla handlu i przemysłu Dernburga.

Reformy w Persyi.

Teheran, 12 września. Szach podpisał rozporządzenie o reformach i skazał b. wielkiego wezyra na wygnanie.

Wojna w czasie pokoju.

Obrazki z manewrów cesarskich.

Pod powyższym tytułem zamieszcza bratni nasz organ cieszyński „Robotnik Śląski“ szereg obrazków z ostatnich manewrów cesarskich na Śląsku. Jeden z nich został skonfiskowany. Z nieskonfiskowanych przytaczamy tu następujące:

Podatek złota i podatek krwi.

Tegoroczne delegacye uchwaliły wspólny budżet, obejmujący ogólne wydatki (po potrąceniu własnych dochodów) jak następuje:

Wydatki zwyczajne 331,813.316 koron, wydatki nadzwyczajne 14,907.046 kor., wydatki na okupacyę Bośni i Hercogowiny 7,583.000 koron, raty dawniej uchwalonych kredytów (w sumie 353 milionów) dla armii 49,000.000 koron, dla marynarki 26,300.000 koron, kredyty dodatkowe na rok 1905: 5,478.577 kor., kredyt dodatkowy na rok 1904: 73.587 kor.: razem 435,155.526 koron.

A zatem moloch militaryzmu połknie w roku 1906 piękną sumkę 435 milionów koron. Gdyby jednak tylko na tem się skończyło: ale oprócz pieniędzy i złota, militaryzm potrzebuje jeszcze naszych kości i naszej krwi. Podczas gdy we Francyi, w Bawaryi i w Prusach zaprowadzono już dwuletnią służbę wojskową, to u nas służyć musi żołnierz jeszcze pełne trzy lata a oprócz tego przez 12 lat chodzić, co roku lub co drugi rok, na ćwiczenia z bronią, trwające najczęściej 28 dni. Wiele żołnierz wycierpi w czasie takich ćwiczeń, to nam tłómaczą jasno następujące drobne szczegóły z tegorocznych manewrów cesarskich na Śląsku.

Straszne żniwo

urządziła sobie choroba i śmierć wśród manewrujących oddziałów wojska. Ogółem brało udział w manewrach cesarskich około 80.000 ludzi. Z tego w ciągu 8 dni, to jest od 27 sierpnia do 4 września zachorowało wskutek przemęczenia, okropnego upału słonecznego i z niedostatków blisko tysiąc żołnierzy. — Korpus krakowski miał 400 „marodów“ już w poniedziałek wieczór.

Niektóre pułki zostały wprost zdziesiątkowane. Z 14 pułku obrony krajowej musiano odwieźć do szpitala 140 żołnierzy. Z jednej tylko kompanii strzelców bośniackich, która w poniedziałek i wtorek manewrowała w Nydku, zachorowało 45 ludzi. — Wiele ofiar miały także kosztować ćwiczenia piątkowe kawaleryi. Podczas ataku kawaleryi pospadało mnóstwo żołnierzy i oficerów z koni, przyczem dziewięciu żołnierzy odniosło takie poranienia, że musiano ich odwieźć do szpitala: pewien rotmistrz od dragonów złamał nogę w kostce, a jakiś porucznik złamał kość goleniową.

Najwięcej ucierpieli landwerzyści,

między którymi jest wielu starszych już mężczyzn, zniszczonych pracą i troskami, którzy odbywają już ostatnie swoje ćwiczenia w obronie krajowej. W Cieszynie zmarł taki biedak — nazwisko jego zatajono — który zostawił siedmioro dzieci. — We wtorek umarł jeden starszy żołnierz w polu koło Bystrzycy; podczas przemarszu przez Rychwałcice koło Przybora padł również jeden i tak moglibyśmy naliczyć setki takich wypadków.

Obrona krajowa w ilości pięciu pułków stanowiła osobną dywizyę nr. 46 w korpusie krakowskim. Intendantura czy też sztab tej dywizyi był tak marnie prowadzony, że wojsko najczęściej nie miało ani co jeść, ani gdzie spać. Najgorzej pod tym względem działo się w 31 pułku p. obrony krajowej, którego komendantem jest pułkownik Nastoupil. Jak podczas ćwiczeń w polu nigdy go znaleźć nie można było, tak samo też po ćwiczeniach znikał zawsze gdzieś bez śladu, a żołnierzy zostawiał o głodzie, na słocie lub pod prażącymi promieniami słońca, bez dachu nad głową i bez noclegu. Dnia 27 sierpnia maszerował pułk cały dzień ze Spytkowic pod Skoczów, bez jadła i bez spoczynku wśród ciągłej ulewy. Jest zwyczaj, że żołnierze maszerując śpiewają, co im ułatwia dotrzymanie kroku, rozwesela i podnosi ich ducha; ale pułkownik Nastoupil surowo zabronił śpiewać. Znużeni żołnierze szli jak trupy i padali jak muchy. To samo powtórzyło się w piątek i w sobotę, 31 sierpnia i 1 września. Półtora dnia pędzono tych ludzi, jak zwierzęta, z miejsca na miejsce i nie dano im nic jeść od 4 godziny po południu w piątek do 8 wieczór w sobotę. Pozwolono im tylko czerpać wodę z potoków, z czego się wielu rozchorowało, a obecnie kilku umiera na tyfus. — W poniedziałek zbudzono żołnierzy tego pułku znowu już o 1 w nocy i poprowadzono ich z Kostkowic aż do Lesznej Górnej, poczem ich znów popędzono nazad aż do Simoradza. Maszerowano od 2 rano cały dzień aż do 11 w nocy, bez przerwy niemal i bez pożywienia. Najlepsze z tego jest to, że straszny ten marsz był zupełnie bezcelowy, bo pułk 31 przyszedł do Lesznej Górnej za późno i po wszystkiem.

„Ślązacy to socyaliści — niech więc poczują!“

Podobnie jak przy 31 pułku obrony krajowej, tak i przy 100 pułku piechoty liniowej służy bardzo wielu górników i hutników. Zdaje się, że temu głównie należy przypisać niejedną, zbyteczną zupełnie i ze sprawnością bojową i tężyzną armii nie mającą nic wspólnego szykanę, o jakich nam doniesiono. W sobotę rano n. p. pułk 100, w którym było blisko 1000 rezerwistów, musiał odbyć drogę z Goleszowa do Dobrej pod Frydkiem, maszerując gościńcem, a następnie przez pola i lasy musiał znów wracać przez Ropicę, Błogocice, Bażanowice, aż do Ustronia. Drogę tę, razem około 62 kilometrów, przebyli żołnierze w czasie od pół do 4 rano do 11 w nocy, z kilkoma kilkunastominutowymi tylko spoczynkami, ciągle przy tem manewrując i strzelając. Przez cały dzień nie dano żołnierzom nic do jedzenia. Rano o 3 dostało wojsko kawę czarną, a dopiero w Bażanowicach o 8 wieczór pozwolono żołnierzom ugotować sobie „fleisch-zupę“, składającą się z mięsa suszonego, utartego i uwarzonego na wodzie. Wieczerzy nie dano żołnierzom wcale w tym dniu, jak wogóle odżywianie żołnierzy przez cały czas manewrów było tak liche i niedostateczne, że gdyby rezerwiści nie mieli ze sobą pieniędzy, za które kupowali jadło dla siebie i dla młodszych swych kolegów, to liczba zachorowań byłaby jeszcze dwa razy większa. W tym dniu trzecia część żołnierzy 100 pułku została w tyle, jako „maroderzy“.

Wiele kosztowały manewry?

W manewrach brało udział około 80.000 ludzi, a koszt ich utrzymania wynosi przeciętnie 2 korony dziennie. Koszta przewozu, wynagrodzenia szkód, proch i naboje, dodatki w czasie marszu, zniszczenie broni i mundurów, straty poniesione w koniach itp., licząc skromnie, wynoszą ogółem 35,000.000 koron, tak, że ogólną sumę wydatków na manewry obliczają na 50 milionów koron.

Nikt z nas nie żałowałby może tych pieniędzy, gdyby przynajmniej można było przypuszczać, że manewry mają wogóle jakąś wartość dla wykształcenia praktycznego lub teoretycznego armii. Tymczasem prawdziwe powagi na tem polu dawno już uznały manewry jako wspaniałą, ale drogą i zupełnie bezużyteczną zabawkę.

Biuro prasowe wojskowe, którego sprawozdania z manewrów ogłaszają pisma burżuazyjne, chwali z zapałem dzielność wojsk i świetny przebieg manewrów. Nasz ograniczony rozum „cywilów“ powiada nam jednak, że armia rosyjska odnosiła podobne „świetne zwycięstwa“ na manewrach, zanim przyszło jej zetknąć się z Japończykami na polach Mandżuryi, gdzie świetność ta rozprysła się, jak bańka mydlana.

Aresztowanie dziennikarza w mundurze.

W bratnim dzienniku „Rovnost“, wychodzącym w Bernie, ukazała się przed kilku dniami notatka o zajściu, które się wydarzyło między dwoma oficerami w Bystrzycy, podczas marszu na manewry pod Cieszynem. Podejrzenie o to, że pisał tę korespondencyę, rzucono na tow. Benesza, byłego redaktora organu partyjnego w Igławie, który jako dziesiętnik (kapral) rezerwowy znajdował się w tym oddziale wojska. Aresztowano go więc i odesłano pod silną eskortą do Berna, gdzie go zamknięto w więzieniach obrony krajowej.

Śmiertelny turniej.

W piątek, 31 sierpnia 1906, spoczywała w Kończycach Małych nad Ostrawicą pod mostem 12 kompania 49 pułku piechoty (szaro-niebieskie wyłogi). Mimo śmiertelnego znużenia zachciało się dwom rezerwistom popróbować swych zdolności szermierskich. Jeden z nich, z odznakami kaprala, nazwiskiem Knitl, pożyczywszy sobie od ordynansowego ułana pałasz, natarł nim na swego kolegę, który zasłaniał się bagnetem, nasadzonym na karabin. Po chwili Knitl, pośliznąwszy się, wpadł na bagnet i wbił go sobie 7 do 8 centimetrów głęboko w prawy bok w kiszki, które zostały niebezpiecznie poranione. Drugi żołnierz Haselsteiner na widok krwi zemdlał, a upadając rozbił sobie niebezpiecznie na kamieniach głowę. Knitla odwieziono do szpitala w Witkowicach, gdzie walczy ze śmiercią. Niebezpiecznej tej zabawce wojennej — przypominającej średniowieczne dzikie turnieje — przypatrywało się z mostu dwóch oficerów, dowodzących tą kompanią, lecz nie uważali za stosowne przeszkodzić jej. Powinni być pociągnięci do odpowiedzialności.

Roztratowana podczas ataku kawaleryi

została w Frydrychowicach koło Kęt dnia 27 sierpnia jakaś kobieta, która, zajęta w polu kopaniem ziemniaków, nie spostrzegła grożącego jej niebezpieczeństwa.

Przejechany automobilem wojskowym

został również 27 sierpnia w Frydrychowicach pewien miejscowy gospodarz.

Jeszcze jedna krzywda.

Posłowie socyalno-demokratyczni i wszyscy inni posłowie ludowi domagają się od dawna, aby rodziny rezerwistów dostawały odszkodowanie za utratę zarobku ich żywiciela przez czas ćwiczeń wojskowych. Tymczasem, zamiast tego, administracya wojskowa wprost krzywdzi żołnierzy. Przy 100 pułku piechoty n. p. wypłacono żołnierzom za owe 62 kilometrów przebytych w sobotę tylko pojedynczy dodatek 10 halerzy (Marschzulage) zamiast podwójnego, czyli 20 h. W dniu złożenia broni zaś, to jest w środę, dnia 5. września, nie dano już żołnierzom ani obiadu, ani wieczerzy, ani odszkodowania za nie, chociaż się im to należy. »Tak, niech »socyaliki« wiedzą, czem to pachnie!« — wykrzykiwał stary pewien kapitan „zupak“.

Krzyczcie tylko po polsku!

Największą troskę sprawiało naszym domorosłym politykom patryotycznym, aby polski charakter Cieszyna i Śląska był należycie uwydatniony. Już na kilkanaście dni przed przybyciem cesarza do Cieszyna przykazywała tedy prasa polska, aby na przywitanie cesarza krzyczano „tylko po polsku“ i to jak najgłośniej „Niech żyje!“, aby, słowem, przekrzyczano i zakrzyczano Niemców... W tym celu zorganizował p. Zabawski, redaktor „Dziennika Cieszyńskiego“, członków akademickiego stowarzyszenia „Znicz“ i bandę żaków szkolnych, których sam osobiście rozstawiał wzdłuż drogi, którędy miał przejeżdżać cesarz. Nie wiemy, czy strategia p. Zabawskiego odniosła tryumf, w każdym jednak razie uważamy za stosowne uwiecznić ten objaw „narodowej pracy“ wszechpolskiego bohatera.

Wogóle p. Zabawski zasłużył się niepospolicie sprawie narodowej polskiej w tym czasie. Za jego to inicyatywą sprowadzono na przywitanie cesarza do Cieszyna kilkadziesiąt dziewic polskich w narodowych strojach i za jego inicyatywą też zdobył „Dom Narodowy“ rekord w krzyczącem udekorowaniu i olśniewającej bengalskiemi ogniami iluminacyi. Okazał się on wogóle doskonałym aranżerem w urządzaniu wszelakiego rodzaju szopek. Jest to typowy tromtadrata patryotyczny, typowy szopkarz narodowo-demokratyczny, dla którego zasady „demokratyczne“, które mówią o samowładztwie ludu (a nie o wiernopoddańczości wobec monarchów p. Zabawski!) są niczem więcej, jak tylko dekoracyą i olśniewającym — ale krótkotrwałym ogniem bengalskim.

Czem się chlubi polski i „demokratyczny“ poseł ludowy.

W czasie przyjęć na zamku cieszyńskim był u cesarza także dr. Jan Michejda. „Dziennik Cieszyński“ pisze o tem tak:

„Posła Michejdę zapytał Najjaśniejszy Pan, który okręg zastępuje w Sejmie, a który w Radzie państwa, na co poseł dał stosowaną odpowiedź, a kiedy marszałek krajowy wtrącił, że poseł bierze także konno udział w manewrach, Najjaśniejszy Pan zapytał, czy poseł służył w wojsku, na co tenże odpowiedział, że tylko spełnił służbę obowiązkową jako jednoroczny, a potem jako oficer w rezerwie, ale że najstarszy syn jako oficer stoi w służbie czynnej w 1. pułku ułanów“.

Oto, z czego dumny jest p. dr. Michejda: z tego, że ma syna oficerem przy ułanach, gdzie służą książątka i hrabicze...

„Wszech-chamska“ deputacya.

Gdy przed kilku miesiącami chłopi galicyjscy wysłali do ministerstwa w Wiedniu deputacyę z żądaniem zaprowadzenia powszechnego i równego prawa wyborczego, „Słowo Polskie“, organ wszechpolskich „republikanów“ narodowo-demokratycznych, oświadczył wtedy z oburzeniem, że narodowa godność Polaków została przez to shańbioną, że Polakowi nie przystoi niczego żądać od centralistycznego rządu wiedeńskiego i nazwał ową deputacyę chłopów „chamską deputacyą“.

Narodowo demokratyczni „republikanie“ cieszyńscy zrozumieli dobrze tę wszech-chamską ewangelię i dlatego w komplecie stawili się na zamku cieszyńskim, aby uderzyć czołem w progi piastowskiego zamku przed cesarzem Austryi. Albowiem „co wolno Jowiszowi, nie wolno wołowi“, to znaczy: nie wolno chłopom żądać od centralistycznego rządu wiedeńskiego praw ludowych i obywatelskich, ale wolno panom wszechpolskim żebrać o łaski i ordery!

Walka o mandat brodzki.

Brody, 9 września.

Ruch wyborczy zainicyowany przez syonistów, celem zdobycia mandatu wre. Mimo namiętnej agitacyi, prowadzonej przez lwowskich sztabowców, mimo rozkolportowania „Tagblattów“, „Wschodów“ i innych czasopism gorąco polecających kandydaturę p. Standa, kandydatura Standa nie zyskała dużo zwolenników. Zdaje się jednak, że p. Stand otrzyma małą liczbę głosów, mimo to, że część wyborców dając się porwać jego wywodom, druga zaś część widząc w nim opozycyjnego kandydata odda mu dnia 14 b. m. swoje głosy.

Syoniści zwołali już 3 zgromadzenia przedwyborcze, na których przemawiali pp.: dr Pordes, Tajermann, Jaks, dr Zipper, Taubes z Czerniowiec i sam kandydat. P. Stand rozwinął program bardzo demokratyczny i oświadczył, że będzie gorąco popierał wywalczenie reformy wyborczej. Natomiast wymijająca odpowiedź dra Pordera na zapytanie tow. Bardacha, czy syoniści dalej propagować będą kurye żydowskie i omijanie tej kwestyi przez p. Standa, a względnie jego twierdzenie, że dla żydów trzeba będzie więcej mandatów zdobyć, podtrzymują nasze twierdzenie, że syoniści nie zapomnieli jeszcze o kuryach żydowskich. Zaznaczyć należy, że *gros* słuchaczów tak na zgromadzeniach syonistycznych, jak i niesyonistycznych tworzy młodzież syonistyczna i niewyborcy.

Kontrkandydat dr Gold, kandydujący na program wszechpolski i popierany przez „Słowo polskie“ nie miał odwagi stanąć przed brodzkimi wyborcami, nietylko dlatego, że jego kandydaturę przyjęto tutaj niesympatycznie, ale głównie z powodu oburzenia, jakie ogarnęło brodzkie mieszczaństwo, gdy się dowiedziało o sztucznie przez dra Golda ułożonej liście wyborców w Złoczowie, która była powodem rezygnacyi burmistrza w Złoczowie Wesołowskiego. — Złoczów, liczący 11.000 mieszkańców, nie mający wcale rozwiniętego handlu, ma według listy przez dra Golda ułożonej ponad 900 wyborców, Brody zaś liczące 17.000 mieszkańców o bardzo rozwiniętym handlu zaledwie ponad 1000 wyborców. I wśród złoczowskiej inteligencyi objawia się ogromna niechęć przeciw kandydaturze dra Golda.

Trzeci kandydat dr Kornfeld, widząc, że niema szans być wybranym, także nie stanął przed wyborcami i po kilkudniowym pobycie opuścił nasze miasto.

Natomiast uwijają się w naszem miejście agitatorzy dra Golda, którzy tutaj odbyli ze swoim kandydatem tajny konwentykiel.

Wobec tak trudnej sytuacyi, mając do wyboru między syonistą, a serwilistą, zwanym powszechnie tutaj „żydowskim antysemitą“, komitet mieszczański chcąc oddać mandat zdolnemu człowiekowi, a nie oglądając się na jego polityczne credo, po wielkich pertraktacyach skłonił dra Kolischera do kandydowania; w ten sposób opróżni się mandat Izby handlowej, na który się już znaleźli kandydaci.

Pisząc o kandydatach, wspomnieć należy o kandydaturze Rusina, radcy sądowego p. Battarowicza. Chociaż Rusini uznają okręg ten jako żydowski, postawili tę kandydaturę celem rozbicia głosów, by spowodować ściślejszy wybór i przy tem oddać swe głosy p. Standowi.

We czwartek 6 b. m. prócz p. Standa wygłosił mowę kandydacką rabin dr Rosemann. Dodać należy, że mimo lojalnego zachowania się przewodniczącego tego zgromadzenia dra Riltea niedorostki uniemożliwili spokojny tok obrad.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

× **Kółko samokształcenia w Krakowie.** Towarzysze, którzy pragną zapisać się do Kółka samokształcenia, zechcą zgłosić się do gospodarza Związku (Mały Rynek 6) do poniedziałku 16 b. m.

× **Upraszamy organizacye okręgu lwowskiego,** by wszystkie listy do sekretarza komitetu obwodowego tow. Hausnera wysyłali pod adresem: Głos robotniczy Pasaż Mikolasche Lwów.

× **„Spójnia“** stow. postępowej młodzieży polskiej w Wiedniu udziela (marka na odpowiedź) informacyj dotyczących studyów i pobytu w Wiedniu. Podczas feryj zwracać się należy: „Spójnia“ Wiedeń XVIII Dietesgasse 11 Th. 13.

× **Wiedeń.** W niedzielę 16 b. m. punktualnie o godz. 10 rano odbędzie się w sali „zur blauen Weintraube“, V. dzieln. Schlossgasse 5, polskie zgromadzenie ludowe z porządkiem dziennym: „40 lat parlamentu przywilejów a lud roboczy“.

Wydawca: Ignacy [illegible]. — [illegible] odpowiedzialny: Gustaw Alojzy Tit[illegible]. Z drukarni Józefa Fischera w Krakowie (Telefon Nr. 412).